

# Mirosław Dymarski

---

## Tradycje plebiscytowe na Warmii, Mazurach i Powiślu w ocenie polskiego państwa podziemnego

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-4, 41-65

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Mirosław Dymarski*

## **Tradycje plebiscytowe na Warmii, Mazurach i Powiślu w ocenie polskiego państwa podziemnego**

Przedstawiony poniżej materiał może być istotnym uzupełnieniem wiedzy na temat plebiscytów na Warmii, Mazurach i Powiślu, ich przebiegu i charakteru. Także i dla zrozumienia funkcji jaką odegrały plebiscyty w walce o jedność i suwerenność narodu polskiego po odzyskaniu niepodległości i w latach późniejszych. Zwłaszcza w czasie drugiej wojny światowej sprawa odnowienia „przymierza” z ziemiami etnicznie polskimi i ludnością polską, znajdującymi się poza granicami Rzeczypospolitej, stała się aktualna. W pracach studyjnych i propagandowych znalazło się i to opracowanie zawarte w dokumentach Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj (sygn. CA KC PZPR 202/III/164). Dokument ten nie jest opatrzony datą ani informacją o miejscu powstania. Anonimowy autor jest osobą kompetentną. Znajomość literatury polskiej i niemieckiej oraz dokumentów dotyczących plebiscytów zdradza profesjonalistę. Jednakże próba identyfikacji autora napotyka trudności. Główna z nich polega na ustaleniu czasu powstania memoriału. Cechy tekstu wskazują, iż mógł on powstać w okresie międzywojennym, a w czasie wojny służyć do prac studyjnych pracownikom Delegatury Rządu. Nie ma w nim bowiem ani jednego słowa wiążącego go z okresem wojny. Również cel opracowania nie jest wyraźny, a zasadnicza konkluzja autora wątpliwości tych nie wyjaśnia: „Nie należy więc osądzać problemu plebiscytowego Kresów Północnych z punktu widzenia czystego sentymentu patriotycznego, ale ocenić go trzeźwo jako wynik pewnej koniunktury politycznej i zdać sobie sprawę z tego, że warunki, takie czy inne, mogą ulec zmianie, i że kwestia przyłączenia do Polski jej Kresów Północnych, podobnie jak całokształt problemu Prus Wschodnich i biegu Wisły pozostaje z a w s z e j e s z c z e o t w a r t a [podkr. — M.D.]”. Tego typu stwierdzenia, wyróżniające jedynie potencjalną możliwość zmiany status quo na obszarze Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska, w konspiracyjnej literaturze i prasie w zasadzie nie występują. Postulat włączenia tych terenów w granice Rzeczypospolitej od początku wojny nie był — w polskiej myśli politycznej — kwestionowany. Natomiast postawa na zasadzie — „czas pokaże” — była typowa, jak wykazał W. Wrzesiński, dla polskiej myśli okresu międzywojennego. Autor opracowania stwierdza, iż „analiza warunków plebiscytu i krytyczny stosunek do jego rezultatów nie stały się podstawą do wysuwania wniosków o potrzebie czynnego działania w rozwiązywaniu problemów wschodniopruskich”<sup>1</sup>.

Tekst ma formę bardzo praktyczną (zapis bibliograficzny dowolny, często chaotyczny) i jako taki mógł również powstać w związku z potrzebami państwa podziemnego, przygotowującego się do objęcia nowych ziem. Główna bowiem teza, wynikająca z analizy przebiegu plebiscytu, sprowadza się do tego, iż wynik głosowania nie może ostatecznie decydować o przyszłości politycznej tych terenów. Spośród osób, związanych

---

1 W. Wrzesiński, *Warmia i Mazury w polskiej myśli politycznej 1864—1945*, Warszawa 1984, s. 253.

z problematyką wschodniopruską i działalnością państwa podziemnego, jako potencjalnego twórcę memoriału trzeba wymienić Stanisława Srokowskiego. Był on pierwszym konsulem generalnym RP w Prusach Wschodnich, a w czasie wojny, z inicjatywy Komendy Głównej AK (pionu zajmującego się Prusami Wschodnimi), podjął studia dotyczące tego terenu<sup>2</sup>. (Przy rozważaniach nad autorstwem tekstu warto zwrócić uwagę na charakterystyczny sposób wypowiedzi piszącego. Formuluje on wielkie, rozbudowane zdania złożone, obejmujące często cały akapit. Jest to tak widoczna skłonność autora, iż może posłużyć do poszukiwań i studiów porównawczych).

Tekst publikujemy w brzmieniu dosłownym, wprowadzając poprawki tylko ortograficzne i interpunkcyjne. Wtrącenia ujęto w nawiasy kwadratowe. Przypisy pochodzą od wydawcy.

<sup>2</sup> Por. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku*, Warszawa 1983, ss. 296–297.

## Charakterystyka plebiscytu warmijsko-mazurskiego

Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej należy do tych problemów polskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, które wymagają bardzo szczegółowego rozważenia.

Uwzględnić należy w pierwszym rzędzie założenia natury ogólnej, a więc z jednej strony polskie uprawnienia do terenów zakwestionowanych z punktu widzenia etnografii i statystyki ludnościowej oraz momentów gospodarczych i strategicznych, a z drugiej strony podstawy samej ideologii Traktatu Pokojowego<sup>1</sup>, a więc samostanowienia o sobie narodów, rekonstrukcja granic państw europejskich w myśl faktycznych danych ich składu ludnościowego i możliwości bytu i rozwoju, naprawienie błędów niesprawiedliwości dziejowej i podtrzymanie linii tradycji historycznej.

Na tych danych jednakże nie kończy się bynajmniej, a raczej od nich zaczyna studium problemu plebiscytowego, ponieważ oprócz samych założeń teoretycznych w grę wchodzi wprowadzenie tychże w życie, a więc praktyka plebiscytowa.

I tu analizie wnikliwej podlegać musi odrębnie Traktat Wersalski, jako czynnik niejako ustawodawczy i nadrzędny, odpowiedzialny za sam fakt historyczny plebiscytu na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej oraz Regulamin Plebiscytowy<sup>2</sup>, jako regulator organów wykonawczych. Stosunek obu tych zbiorów klauzul prawnych, które nie pokrywały się ze sobą ani w intencji, ani w dosłownym brzmieniu, ani tym niemniej w możliwościach ich realizacji, zasługuje na szczegółowe objaśnienie, ponieważ stanowi właściwy klucz do zrozumienia zagadnienia plebiscytowego.

\* \* \*

Plebiscyt na Warmii i Mazurach nie był wynikiem wolnej woli i przekonania ludności, lecz skutkiem doskonale zorganizowanej roboty niemieckiej, terroru i niewłaściwej interpretacji brzmienia Traktatu Wersalskiego. Dowód na to dają sami Niemcy w szeregu ciekawych enuncjacjach.

<sup>1</sup> *Traktaty pokojowe zakończyły trwającą od 19 stycznia 1919 r. do 21 stycznia 1920 r. konferencję pokojową z udziałem Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. Projekty traktatów zostały przedłożone do akceptacji pokonanym państwom centralnym, które w rokowaniach nie uczestniczyły. Wśród mocarstw główną rolę odegrały Wielka Brytania, Francja i Włochy, rozstrzygając o najważniejszych postanowieniach terytorialnych, zasadach odszkodowań wojennych, losach kolonii, remilitaryzacji. Traktaty pokojowe podpisano osobno z Niemcami w Wersalu, z Austrią w Saint-Germain-en-Laye, z Bułgarią w Navilly-sur-Seine, z Węgrami w Trianon, z Turcją w Séves.*

<sup>2</sup> *Regulamin plebiscytowy Komisji Międzysojuszniczej dla obszaru rejencji olsztyńskiej i powiatu oleckiego był zawarty w art. 94 i 95 traktatu wersalskiego; określał termin i zasady głosowania, wyznaczał władze i komitety plebiscytowe.*

Są oni więc przeświadczeni i wyraźnie deklarują, że plebiscyt mógł wypaść na korzyść Polski, gdyby w pierwszym rzędzie termin głosowania został ustalony w innym czasie, a nie w początkach lipca 1920 r. A więc, albo wcześniej, albo znacznie później, czego Traktat Wersalski ściśle nie określił. Odnośnie wczesnego terminu plebiscytowego pisze Przewodniczący Wydziału Propagandy „Heimatdienst”<sup>3</sup> w Olsztynie Worgitzki<sup>4</sup>, co następuje (str. 20) — „Nie jest to do zakwestionowania, że plebiscyt, podjęty na wiosnę r. 1919 wydałby zupełnie inny rezultat, niż półtora roku później. Być może, że przy umiejętnej robocie Polaków byłby nam nawet przypadł teren plebiscytowy. To może dziś brzmieć nieprawdopodobnie, ponieważ już wszystko pokonałszy. Jednakże, kto się wnikliwie zagłębi we wspomnienia ówczesnych warunków, przyzna mi słusność. Nie, ażeby można było wątpić o niemieckim ustosunkowaniu się naszych Mazurów i Warmiaków, jednakże przecież o tym, czy niemiecka myśl państwowa miała jeszcze siły na poderwanie ludności do zdecydowanego potwierdzenia. Nastawienia niemieckiego nie brakło, ale brakowało zaufania do niemieckiej przyszłości. Niemiecki wschód nie tylko zewnątrz, ale przede wszystkim wewnątrz, duchowo ciężko cierpiał z powodu niespodziewanego, katastrofalnego załamania. — Milcząco przyjmował do wiadomości, że porządek i prawo rozpadły się, że właśnie powracający z pola rodacy poniewierani byli przez zdziczałe hordy, ba, przyjmowani byli ogniem karabinowym. Milczał, lecz wiara w państwo niemieckie zanikła. A kto chciał się jeszcze poderwać, tego odstraszał jeden wyraz = Berlin =. — Polacy zdawali sobie doskonale sprawę, że niemiecka siła oporu na przełomie r. 1918 i w początkach następnego roku była całkowicie sparaliżowana. Cóż mogła marchia wschodnia przeciwstawić polskiemu naporowi? Chaos, rozbitcie, tępą rezygnację”. (str. 21).

Poza tymi ogólnymi uwagami porusza Worgitzki jeszcze szereg szczegółów, dotyczących ówczesnej wewnętrznej sytuacji politycznej Niemiec. Występuje przede wszystkim z ostrymi akcentami przeciw kołom rządzącym w Berlinie i Weimarze oraz przeciw partiom niemieckim, szczególnie socjaldemokracji i niezależnych. Jego najcięższym zarzutem jest decyzja rządu niemieckiego podpisania wersalskich warunków pokojowych — raczej trzeba było utworzyć autonomiczne państwo wschodniopruskie i tym sposobem uchylić się od przyłączenia tych terenów do Polski.

(s. 30) „Przeszła wówczas przez całą marchię wschodnią ciężka fala zawodu, rozgoryczenia i bólu, tego pokoju nie byłyby Niemcy wschodnie nigdy podpisały. — Można było jednakże i wbrew woli Berlina i Weimaru przeforsować państwo wschodnie, gdyby marchia wschodnia posiadała jedno: mianowicie nacjonalną jedność całej swojej ludności. Ta jednakże nie istniała, mimo wszelkich potężnych manifestacji i masowych protestów.” (s. 31).

Jest to bardzo interesująca enuncjacja, pozostaje bowiem w sprzeczności z wywodami niemieckiej propagandy, która wielokrotnie akcentowała właśnie jednolitość i zwarłość opinii na wschodnich kresach niemieckiego państwa.

Niemcy najwięcej pretensji roszczą sobie do własnej partii socjaldemokratycznej. Stwierdzają między innymi: (s. 32) „Socjaldemokracja ze swej strony nie odgrywała również szczęśliwej roli. Stała się ona, żeby to tak określić, przez jedną noc z powodu rewolucji najsilniejszą partią wschodu. Każdy znawca marchii wschodniej uprzytamnia to sobie oczywiście, że stało się to jedynie z powodu masowego dopływu partyjno politycznie

---

3 *Ostpreussische Heimatdienst. Kierownictwo organizacji masowej pn. Niemieckie Związki Ojczyźniane dla obszaru Prus Wschodnich. Zostało powołane w marcu 1919 r. przez Reichzentrale für Heimatdienst; dysponowało siecią organizacji terenowych w calych Prusach Wschodnich, wspomagane było przez sieć mężów zaufania. Organizacja miała na celu przygotowanie niemieckiej ludności do plebiscytów i przeciwdziałania akcji polskiej.*

4 *Max Worgitzki — przewodniczący „Masuren u. Ermländerbund”, redaktor „Ostdeutsche Nachrichten”, przewodził niemieckiej akcji plebiscytowej.*

nieuświadomionych wieszycie chwiejnych typów. Zrozumienie dla polityki partyjnej nie miało jeszcze dostępu do szerokich mas wschodniemieckiej ludności. Tak więc była wschodniemiecka socjalna demokracja o wiele za mało w sobie umocniona i uwolniona od nieodzownego osadu, aby móc prowadzić świadomą swego celu, a do tego jeszcze nacjonalną politykę. Socjaliści olsztyńscy w czasie wyborów do Zgromadzenia Narodowego (Nationalversammlung) zawarli sojusz z Polakami”.

Obiegało wówczas (w styczniu 1919 r.) zgubne hasło całą marchią wschodnią, które brzmiało: „Socjaldemokraci zaprzędają nas Polakom”. Karci również postawę partii niezależnych, zarzucając liberalom nadmierną tolerancję w stosunku do Polaków w czasie poszczególnych etapów walki przed — i plebiscytowej (s. 23).

Biorąc pod uwagę całokształt sytuacji politycznej w latach 1918/19, propaganda niemiecka nie przecza bynajmniej faktu Powstania Wielkopolskiego i podkreśla rezonans, jaki zdarzenia w sąsiednim, znajdującym się w podobnym położeniu, regionie wywołać miały w danej chwili w Prusach Wschodnich.

(s. 22) — Kierownicy polskiej polityki, byli, jak się zdaje, dobrymi znawcami Wysokiej Rady Czterech w Paryżu<sup>5</sup> oraz oceniali trafnie sytuację w zrewoltowanych Niemczech. Ich taktyką było: stwarzać fakty dokonane. Wszystko inne już się po tym znajdzie. W dniu 28 grudnia wybuchło powstanie w Poznaniu, a w kilka dni już prawie cała prowincja poznańska była w rękach polskich. Niemiecki rząd będący sam w tysiącnych kłopotach stał bezsilny wobec tego rwącego naprzód rozwoju wypadków.

(s. 23) „Teraz jednak przeszło przez Niemcy jakby przerażenie i rozumiano, że nieprzyjaciel siedział nie tylko na zachodzie, dokąd jak gdyby urzeczonym wciąż się patrzyło, ale również i na wschodzie, że cała marchia wschodnia znajdowała się w najwyższym niebezpieczeństwie wpadnięcia w ręce świeżo na widownię występującego przeciwnika. Z pewnością były polskie siły zbrojne aktualnie nieznaczne, ale po stronie niemieckiej nie posiadano nic, co by im było można przeciwstawić. — Zrozumienie olbrzymiego niebezpieczeństwa i troska o przyszłość ciążyły coraz dotkliwiej na niemieckiej marchii wschodniej” (s. 25).

Reasumując więc wywody propagandy niemieckiej należy stwierdzić, że jej zdaniem na przełomie lat 1918/19 — a więc w momencie, gdy rządy Weimaru i Berlina<sup>6</sup> były w działalności swojej niejako sparaliżowane i niezdolne do inicjatywy, gdy niemieckie partie polityczne były skłócone ze sobą, a socjaliści i liberałowie odgrywali największą rolę, nie posiadając nastawienia nacjonalnego, gdy w zrewoltowanych Niemczech panował chaos i depresja moralna, powiększana jeszcze takimi faktami, jak niespodziewane odpadnięcie od Rzeszy całej prowincji poznańskiej — w Prusach Wschodnich, gdzie rozgoryczenie i upadek ducha były powszechne, a Rady Robotników i Żołnierzy<sup>7</sup> wnosili kompletną dezorganizację ideową, odbyty w tym czasie plebiscyt byłby wydał zupełnie inne rezultaty, a zakwestionowane tereny mogły przy umiejętnym wykorzystaniu sytuacji przez Polaków oderwać się zupełnie od Niemiec.

Istnieją jednakże w Niemczech również przedstawiciele tej opinii, że termin plebiscytu przesunięty na czas późniejszy, po lipcu r. 1920 nie byłby może katastrofalny dla Niemiec, ale przecież znacznie niedogodniejszy, że w miarę upływającego czasu szanse dla Polski mogły się poprawić, że w interesie Niemców leżało przyspieszenie, a w interesie Polski odciążenie terminu plebiscytu o szereg miesięcy, czy nawet lat — gdyż, podobnie jak lata 1918/19 były fatalne dla Niemców, tak samo lipiec r. 1920 był nieszczęsnym dla

<sup>5</sup> Rada Czterech. Kierownicze gremium konferencji paryskiej nazywana pierwotnie Radą Dziesięciu (Głównych Mocarstw Sprzymierzonych), w praktyce obradowała jako Rada Pięciu, a po wycofaniu się Japonii Rada Czterech.

<sup>6</sup> Berlin był siedzibą rządu zaś Weimar Zgromadzenia Narodowego.

<sup>7</sup> Rady Robotnicze i Żołnierskie. Powstałe w wielu miastach niemieckich w okresie rewolucji listopadowej 1918 r., stały się kierowniczymi jej organami, dysponując szerokimi uprawnieniami kontrolnymi w stosunku do administracji państwowej. Związane z prawicą socjaldemokracji.

Polski ze względu na jej położenie zewnętrzne i wewnętrzne — polityczne i z powodu rozwijającego się toku obustronnych prac plebiscytowych i ustosunkowania się do nich Komisji Alianckiej.

Faktem więc pozostaje, że jedną z głównych kapitalnych przyczyn niemieckiej wygranej było wyznaczenie terminu plebiscytu na dzień 11 lipca 1920 r.

\* \* \*

Jeżeli stwierdzamy, że sam termin plebiscytu był dla Polski niekorzystny, należy zastanowić się, ile obiektywizmu i dobrej woli było w ustanawianiu warunków i przepisów plebiscytowych Traktatu Wersalskiego. Otóż warunki te dawały Polsce pewne szanse, jednakże szereg paragrafów i ich komentarzy nie został podtrzymany, względnie ujęty połowicznie przez Regulamin Plebiscytowy i tu należy dopatrywać się drugiej walnej przyczyny naszej przegranej.

Najważniejszy punkt Traktatu Wersalskiego, który nie został wykonany, to § 97<sup>8</sup>, który opiewał, że w przeciągu dwóch tygodni po uprawomocnieniu się Traktatu Wersalskiego wojska i władze niemieckie mają opuścić teren plebiscytowy. Urządzono wprawdzie komedię wymaszerowania jednostek armii niemieckiej, ale de facto pozostała ona na miejscu w postaci formy zastępczej, mianowicie świetnie uzbrojonej, wykwapowanej i opłaconej formacji „Heimatwehr” i „Schutzwehr”<sup>9</sup>. Z jej to kadr rekrutowały się następnie bojówki niemieckie, występujące w ilości i postawie wojskowej, zdradzającej kompletne i doskonale przygotowane przeszkolenie zawodowe. Nie usunęły się też bynajmniej władze niemieckie, jak sądownictwo, kolej, poczta, skarbowość, szkolnictwo, żandarmeria, policja, administracja itp.

Komisja Międzysojusznicza nie orientowała się i nie była w stanie ogarnąć całokształtu niemieckiej administracji miejscowej i ocenić rozmiarów i rodzaju jej działalności. Bardzo charakterystyczna jest ocena tego właśnie zagadnienia przez niemieckiego komisarza plebiscytowego von Gayla. Wypowiada się on m.in. w sposób następujący:

„Trudną była dla obcych przedstawicieli wielostronność niemieckiej organizacji administracyjnej w Rzeszy, państwie i samorządzie. Aż do ostatniego dnia pozostały dla nich mgliste zagadnienia organizacyjne. Stosunki między Rzeszą a jej poszczególnymi państwami, które stały się już historyczne, doznały przesunięć w nowej konstytucji. Cała administracja finansów np. znajdowała się właśnie w stanie reorganizacji. W tej trudnej sytuacji uczyniła Komisja najmędrze, co uczynić mogła. Pozwoliła ona w części na bieg rzeczy tak, jak one właśnie się rozwijały i zadawała się tym, aby zachować parytet między Polakami i Niemcami. W tym celu kontrolowała ona za pomocą swego, nie znajdującego się w żadnej proporcji do zasięgu interesów i niemieckiego aparatu rządzącego sztabu, składającego się z ponad 300 osób, wszelkie odgałęzienia administracyjne i to mniej lub więcej dokładnie i w zależności od składu narodowościowego czy chęci do pracy swoich pojedynczych urzędników. Poszczególne dziedziny administracyjne były powierzone poszczególnym narodowościom. Sądownictwo, szkolnictwo, tak jak i finanse, znajdowały się w rękach Francuzów, których polonofilizm połączony ze specyficznym biurokratyzmem przynosił ze sobą wiele tarcia i nieprzyjemnych rozstrząsań. Na chwałę Anglików, Włochów i Japończyków podkreślone być musi, że na ogół z większym rozmachem ujmowali swoje zadanie.”

---

<sup>8</sup> Artykuł 97 traktatu wersalskiego stanowił, iż po upływie 15 dni od uzyskania przez niniejszy traktat mocy obowiązującej administracja niemiecka i wojsko opuszczą teren plebiscytowy, a władzę na tym obszarze obejmie Komisja Międzysojusznicza. Por. „Sprawa polska na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały”, t. 1, Warszawa 1965, ss. 232—233.

<sup>9</sup> Niemieckie organizacje paramilitarne.

(*Meine Erinnerungen als deutscher Reichs- u. Staatskommissar für das ostpreussische Abstimmungsgebiet in Allenstein* von Wilhelm Freiherrn von Gayl, Königsberg i. Pr., str. v240n148 / 49 wydawnictwa: *Geschichte der Abstimmung in Ostpreussen. Der Kampf u. Ermland und Mazuren* von Max Worgitzki, Leipzig 1921)

Na ten temat wyraża się opinia polska przez Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej w wydawnictwie *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej*, drukowanym w r. 1930, w Toruniu, w ten sposób: (s. 17)

„— Jedną z zasadniczych przyczyn niekorzystnego dla Polski wyniku plebiscytu na Warmii i Mazurach była okoliczność, że cała administracja na obszarze plebiscytowym pozostawała w starym składzie. Wszystkie urzędy były obsadzone przez Niemców, wrogów polskości. Każdy urzędnik, od prezesa regencyjnego, aż do gminnego nauczyciela i żandarma, był czynnym członkiem «Heimatdienst». Jak owi urzędnicy — członkowie «Heimatdienst» — pojmowali swe zadania, dowodzi najjaśniejszy fakt usunięcia chorągwi i godła polskiego z Konsulatu RP w Olsztynie przez nadburmistrza p. Geoga Züchla. Urzędnik niemiecki w tym czasie był narzędziem wykonawczym Maksa Worgitzkiego i stojącego za nim Heimatdienst, jako organizacji do zwalczania polskości — Polski Komitet Plebiscytowy natomiast był traktowany przez czynniki (rządowe i samorządowe) jako zdrajca niemieckiego kraju”.

Że opinia ta nie jest bynajmniej przesadna, dowodzi m.in. skład osobowy 25 członków „Bezirkstelle Allenstein des Ostdeutschen Heimatdienst” „Urząd okręgowy: Olsztyn wschodnoniemiecki Służby Rodzimej”<sup>10</sup>, mianowicie następujący: (s. 74) powiatowy radca szkolny Bader, radca miejski Borowski, dyrektor studiów dr Czwalina, księgarz Danehl, kierownik główny przedsiębiorstwa Eichler, sekretarz partyjny Fingado, rektor Funk, dyrektor studiów dr Gerss, literat Hausmann, radca studiów Hönnekes, radca regencyjny v. Jerin, radca regencyjny i weterynaryjny dr Marks, sekretarz rzemiosła Marschallek, adwokat Naumann II, sekretarz partyjny Ostmann, dyrektor banku Sassnik, syndyk dr Schauen, sekretarz partyjny Schulz, kierownik pisma — redaktor naczelny Stephan, sekretarz generalny Steffen, właściciel fabryki Thiel, sekretarz generalny dr Trunz, literat Worgitzki, nadburmistrz Zülch.

Podobnie wyglądał zespół powiatowych kierowników Heimatdienst (s. 76): Ostróda — nauczyciel Schymanski, [Nidzica] Neidenburg — powiatowy radca weterynaryjny Hesse, Szczytno — dyrektor studiów Bunnemann, [Mrągowo] Żądbork — nauczyciel Langecker, Pisz — adwokat v. Lojewski, [Giżycko] Lötzen — urzędowy radca sądowy Ehlers i nauczyciel Britt, Elk — proboszcz Rathke, [Olecko] Margrabowa — rendant Buchholz, [Biskupiec Reszelski] Bischofsburg — Ressel — nauczycielka Maria Lehman, Olsztyn miasto rektor Funk.

A więc w przeważnej mierze urzędnicy państwowi lub samorządowi, wzgl. ludzie, od których w ten, czy inny sposób uzależnione było społeczeństwo miejscowe, wszyscy z dawna tu osiedli, częstokroć renegaci, pochodzenia rodzimego, ustosunkowani, znający doskonale ludność i jej sytuację w każdym, indywidualnym przypadku.

Myślą przewodnią tej organizacji było stworzenie jednolitego, złożonego z wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa ciała, mogącego z kolei powołać do życia na szeroką skalę obmyśloną reprezentacji [!] ludności terenów plebiscytowych. Tego też dokonano, powołując do życia Związek Mazurów i Warmiaków (Mazuren und Ermländerbund). O ile Heimatdienst działał przede wszystkim tajnie i dyskretnie i z ukrycia kierował robotą, zorganizowawszy sobie służbę łącznikową, wywiad, posterunki zastępcze poza granicami terenu plebiscytowego, własną pocztę prywatną, radiowe stacje nadawcze itp. (o czym szczegółowo referuje Worgitzki s. 80), o tyle

<sup>10</sup> *Ostdeutsche Heimatdienst*. Nazwę tę przyjął *Ostpreussische Heimatdienst* po włączeniu go do Ogólnoniemieckiego Związku. Zachował jednak autonomię.

zadaniem Masuren u. Ermländerbundu miała być reprezentacja na zewnątrz i oficjalne pertraktowanie z Aliantami z chwilą przybycia Komisji Międzysojusznicej. Niemcy byli zdania, że należy plebiscyt wygrać jeszcze przed terminem głosowania, że już wobec Komisji wystąpić ilościowo i jakościowo jako jednolity front niemiecki.

Swoje zadania reprezentacyjne wykonał też Masuren u. Ermländerbund wprawdzie jednorazowo tylko, niemniej jednak bardzo pryncypialnie wobec Komisji Międzysojusznicej.

W kilka dni po jej przybyciu do Olsztyna 17 lutego r. 1920 nastąpił oficjalny kontakt Komisji z ludnością. Najpierw przyjęta została reprezentacja samego miasta Olsztyna, jej Związków Zawodowych, Izby Handlowej, Centralnego Związku Ziemstwa oraz przedstawiciele Rzemiosła, następnie zaprezentował się Masuren u. Ermländerbund, a na końcu, bardzo zresztą liczna, Delegacja Polska.

W imieniu Masuren u. Ermländerbundu przemówił przewodniczący Związku, zaznaczając, że przybyły Zarząd organizacji reprezentuje 90% wszystkich miejscowych obywateli uprawnionych do głosowania, że Związek ten stawia się do dyspozycji Komisji jako doradca, gdy będzie chodziło o zapoznanie się z osiadłą ludnością, że nie chce w niczym utrudniać prac Komisji, o ile ona zechce się przystosować do przyjętych rozporządzeń Traktatu Pokojowego. Zarazem jednakże Zarząd Masuren u. Ermländerbundu wysunął z miejsca swój dezyderat naczelny, mianowicie prośbę o przyspieszenie terminu plebiscytu, argumentując ten dezyderat tym, że ciężary finansowe w razie przeciągania się sytuacji ówczesnej staną się na przestrzeni czasu nie do zniesienia, a poza tym każdy niemiecki region ma teraz obowiązek brania udziału w odbudowie kraju, co wobec przewlekłej niepewnej sytuacji staje się niemożliwe.

Zarząd Masuren u. Ermländerbundu był na ogół zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał przez Komisję Aliancką.

Polskie Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej w wspomnianej już publikacji w artykule pt. Terror i wynaradawianie na Mazurach przed i po plebiscycie ocenia fakt ten przez usta redaktora „Mazura” Jaroszyka<sup>11</sup> następująco: „- Księża, uzbrojeni w granaty ręczne żołnierze, wójtowie, sołtysi, nauczyciele zebrali podpisy wszystkich Mazurów z maleńkimi wyjątkami pod deklaracją antypolskiego Masuren u. Ermländerbundu<sup>12</sup>. Urządzono plebiscyt przed plebiscytem i zobowiązano i zorganizowano cały lud mazurski. Trzymany w garści biedny, ciemny ludek, a sprzyjających Polakom Mazurów terroryzowano w niesłychany sposób i za zdrajców ich uważano”.

Jeżeli utworzenie takiej reprezentacji przez niemiecki Masuren u. Ermländerbund stał się w ogóle możliwy, to jedynie dlatego, że powołując go do życia Heimatdienst dysponował właśnie całym aparatem administracyjnym, miał w swoich szeregach duchowieństwo i nauczycielstwo miejscowe, sfery przemysłowe i gospodarcze, a więc pieniądź i władzę, że mógł wywierać nacisk na ludność miejscową niejako od wewnątrz, nie krępowany i nie kontrolowany skutecznie przez żadne, równorzędne i równoznaczne czynniki.

Worgitzki biorący udział i referujący o tej akcji, daje taką charakterystykę ludności miejscowej:

---

<sup>11</sup> Kazimierz Jaroszyk — działacz ruchu polskiego na Mazurach, wydawca i redaktor „Mazura”, „Gazety Olsztyńskiej”, „Mazurskiego Przyjaciela Ludu”.

<sup>12</sup> Masuren u. Ermländerbund (Związek Mazurów i Warmiaków). Masowa organizacja niemiecka, powstała 14 lipca 1919 r. w wyniku fuzji istniejących już Masurenbund i Ermländerbund dla przygotowania i rozstrzygnięcia plebiscytu zgodnie z interesami niemieckimi. Dzięki energicznemu prezesowi Maxowi Worgitzkiemu związek silnie i skutecznie działał na ludność terenów plebiscytowych w tym na nieświadomych narodowo Polaków uzyskując ich poparcie. Odgrywał on główną rolę w pozyskaniu społeczeństwa Warmii i Mazur dla niemieckiego programu plebiscytowego. Por. „Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w roku 1920. Wybór źródeł”, Olsztyn 1986, s. 541.



(s. 20) „- Przewrót nie odpowiada wcale istocie usposobienia Niemca Wschodu. Namysławiający się, nieco przyciężki, niechętny wszelkim narzucającym się hasłowaniu, teatralności, nagłym przemianom jest on z gruntu swojej istoty stały, konserwatywny. Konserwatywny naówczas, gdy politycznie stoi na lewicy i to całkiem na lewicy. Niektóre zjawiska roku rewolucyjnego faktu tego w niczym nie zmieniają. Hasłem i lejtmotywem Niemca wschodniego pozostaje teza: «Porządek musi być».”

Usposobienie takie łatwe jest do wykorzystania, wszelką nowość można przedstawić jako targnięcie się na ustalony porządek rzeczy, a wykorzystując element zachowawczy wmówić ludowi, że dobrze będzie, gdy wszystko pozostanie po staremu. Do takiej propagandy nadawały się doskonale miejscowe sfery z dawna tu osiadłej niemieckiej inteligencji, a każdego przybywającego z zewnątrz można było przedstawić jako wroga ludu.

Jeżeli chodzi o terror fizyczny i nacisk materialny, jaki mogli wywierać niemieccy urzędnicy i chlebobawcy, członkowie Heimatdienstu na ludność miejscową, aby ją uczynić sobie powolną, warto tu przytoczyć charakterystykę Warmiaków podaną przez działaczkę plebiscytową Annę Lubieńską (*Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmii*, Warszawa 1932 r. s. 21/22). „- w domu warmijskim, w dużej sali pierwszego piętra, zastajemy uczestników dzisiejszego zebrania. Wchodzę tu i widzę zebranych, czuję się od razu w Polsce. - Tutaj, bez plebiscytu, przyjrawszy się bacznie ludziom, można by łatwo rozemnać, kto do nas należy, a kto obcy. Lecz w walce, która ma się tu rozegrać, ten zwycięży, kto głośniej potrafi swoje życzenia wyrażać. A widząc owych potulnych, warmijskich gospodarzy, trudno przypuścić, aby umieli o swoje prawa się upominać, by potrafili walczyć z tak brutalnym, podstępny, nie przebiegającym w środkach wrogiem”.

Dwie te charakterystyki doskonale tłumaczą, dlaczego w ogóle było możliwe powołanie do życia Związku Mazurów i Warmiaków, do którego niejeden Polak został wciągnięty, organizacji, będącej organem wykonawczym tajnych instrukcji Heimatdienstu.

Oczywiście rola Heimatdienstu na tym się nie kończyła, był to jednak według opinii Worgitzkiego jej wyczyn najważniejszy i najskuteczniejszy, a przyczyna tego pierwszego walnego zwycięstwa, pociągająca za sobą dalsze, leżała właśnie w fakcie, że na terenie plebiscytowym pozostał w pełnym składzie niemiecki aparat administracyjny, dysponujący władzą, doświadczeniem i dużymi zasobami finansowymi, aparat, który scementowany z warstwą kierowniczą inteligencji wolnych zawodów stanowił doskonale funkcjonującą maszynę, z którą konkurować o lepsze w krótkim stosunkowo czasie nie było sposobu.

Gdyby termin plebiscytu wypadł wcześniej, wówczas gdy rewolucja wstrząsnęła posadami państwa niemieckiego być może, że czynniki te byłyby zawiodły — gdyby termin plebiscytu odsunięto — organizacje polskie byłyby okrzeplą i zadomowily się: w danych warunkach sojusznicze licencje dla żywołu niemieckiego stworzyły sytuację która nie miała wiele wspólnego z wolnością i swobodą samostanowienia o sobie ludności polskiej na Warmii, Mazurach i w Ziemi Malborskiej.

### Reemigranci

Równoczesnym, a być może o wiele większym jeszcze sukcesem działalności Heimatdienstu, było zorganizowanie głosowania przez reemigrantów.

Niemcy przyznają zupełnie lojalnie, że mogli oni ze spokojem oczekiwać walki, mając prócz ludności miejscowej, nad którą pracowali intensywnie, jeszcze do dyspozycji

potężną jakoby armię rezerwową zamieszkałych poza terenem plebiscytowym uprawniających do głosowania. Długo naprzód już bowiem wschodniopruski Heimatdienst oraz różne, pokrewne i z nim organizacyjnie zespolone, instancje na terenie Rzeszy, szczególnie w Westfalii i Nadrenii, pracowały nad rejestracją, transportem i doprowadzeniem do urny wyborczej osób pozamiejscowych, nad ich rozlokowaniem w terenie, ugoszczeniem, a przede wszystkim spożytkowaniem jako narzędzia propagandy w stosunku do ludności osiadłej.

Co do sprawy samej: dopuszczenia do plebiscytu reemigrantów opinia niemiecka wielokrotnie wyrażała zdziwienie, że fakt ten w ogóle mógł zaistnieć, że Ententa w swoich rozporządzeniach plebiscytowych warunek ten pomieściła, warunek, który wyraźnie wychodził na korzyść sprawy niemieckiej. Sugeruje się więc Polsce, że to ona sama w złe pojętym interesie własnym wysunęła w Paryżu możliwość współdziałania w głosowaniu elementów pozamiejscowych<sup>13</sup>. Na dowód takiego ujęcia sprawy propaganda niemiecka przytoczyła memoriał Warszawskiego Konserwatorium Ewangelickiego<sup>14</sup>, w którym mowa jest o przedplebiscytowych prześladowaniach i ucisku Polaków na terenie Prus Wschodnich, a w szczególności protestanckich Mazurów. Memoriał ten miał objaśnić sojuszników w Paryżu, że na skutek niemieckiego terroru szereg osób wydalonych z Prus Wschodnich oraz rzesze uchodźców urodzonych na Mazurach, czy Warmii znajduje się w danej chwili poza jej granicami i że trzeba tym, narodowo uświadomionym Polakom, umożliwić oddanie głosu swego za Polską.

Mamy tu oczywiście do czynienia z subrepcją [sic!] propagandy niemieckiej, która zreżymie zresztą posunięcia dyplomacji własnej podsuwa czynnikom polskim. Prawdą bowiem jest to, że istniały zasadnicze różnice intencjonalne między brzmieniem dosłownym Traktatu Wersalskiego, a wypracowanym już wtórnice przez Komisję Międzysojuszniczą Regulaminem Plebiscytowym, na który Niemcy mieli możność wpływania z racji upływającego już czasu powojennego i rozwijających się na ich korzyść stosunków międzynarodowych.

Dla objaśnienia tego zasadniczego punktu należy tu przytoczyć tekst memoriału polskiego MSZ z r. 1920 „— Mimo wyraźnego postanowienia Traktatu Wersalskiego w § 88, 94 i 96, że «les habitants seront appelés à désigner par voie de suffrage soit désirent être rattachés à la Allemagne ou à la Pologne, a dopiero następne ustępy określają bliżej warunki, które spełnić muszą «personnes» (użyte oczywiście zamiast «habitants»), by uzyskać prawo głosu w plebiscycie (być w kraju urodzonym, lub imigrować przed datą, mającą być w każdym przypadku postanowioną). Regulamin plebiscytu w Kwidzińskim i Olsztyńskim rozstrzygnął tę kwestię wbrew brzmieniu Traktatu na naszą niekorzyść, przyznając wszystkim urodzonym na terenie plebiscytowym prawo głosu” [podkr. Autora].

Niemcy zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jaki materiał ludzki, od siebie uzależniony, będą mieli do dyspozycji i potrafili wyzyskać go nadkompletnie.

Chodziło tu zarówno o ilość, jak i o jakość, a więc, aby reemigranci mogli liczbowo zaważyć na szali plebiscytu i, aby propaganda niemiecka spreparowała ich w ten sposób, że Niemcy będą mogli na pewno liczyć na oddane przez nich głosy.

Wiadome było powszechnie, że z przyczyn ubóstwa gleby, braku przemysłu miejscowego i macoszej gospodarki niemieckiej na obszarach Prus Wschodnich rok rocznie, w ciągu ostatnich stuleci, wielkie rzesze robotników, szczególnie kopalnianych, odpływały stąd na zachód Niemiec, do Westfalii i Nadrenii. Niemcy oszacowali ich na 150 000 głów. Ocena rzeczywista uprawniających w ten sposób do głosowania przedstawia

<sup>13</sup> Istnieje opinia, iż to Ignacy Paderewski wysunął taką sugestję w Paryżu.

<sup>14</sup> To błąd. Chodzi tutaj o Konsystorz w Warszawie jako najwyższą władzę Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

dość skomplikowany rachunek statystyczny, możliwy zresztą do zweryfikowania. *Memorial* naszego MSZ zawiera wnikliwe i sumiennie przeprowadzone studium, gdyż chodzi tu o bardzo płynny, wewnętrzny ruch ludności i nie łatwo go skontrolować. Ponieważ polskie dane *Memorialu* opierają się wyłącznie na oficjalnych, niemieckich publikacjach statystycznych, przysługuje im ocena intencjonalnej bezstronności i faktycznego obiektywizmu. Ze strony niemieckiej obiektywizmu tego nie było ani przy sporządzaniu list uprawnionych do głosowania reemigrantów, ani w momencie doprowadzenia ich do urn wyborczych.

Ażeby wniknąć w samo jądro zagadnienia, trzeba z konieczności zagłębić się w problemy statystyczne.

Memoriał MSZ bierze jako punkt wyjścia stosunek sumy ludności do jej przyrostu rzeczywistego i stwierdza, że w rzeczywistości przyrost ludnościowy Prus Wschodnich jest zawsze mniejszy od przyrostu naturalnego, co wynika z ubytku na rzecz emigracji. Ilustruje to następująca tablica:

Rok spisu	Suma ludności	Przyrost rzeczywisty	Przyrost naturalny	Strata emigrac.
1871	1 892 900			
1880	1 933 900	111 000	208 800	97 800
1890	1 958 700	24 800	235 400	210 600
1900	1 996 600	37 900	271 300	233 400
1910	2 064 200	67 600	251 400	183 800
Sumy za czas 1871—1910		241 300	966 900	725 600

Z powyższego zestawienia wynika więc, że w wymienionym czterdziestoleciu (1870—1910) zaludnienie Prus Wschodnich utraciło ca 75% całego przyrostu naturalnego. Ubytek ten był progresywny do roku 1900, a po tym się obniżył. Jeżeli więc przyjmemy, że emigracja z rejencji olsztyńskiej i gąbińskiej do końca r. 1914 utrzymała się w wysokości przeciętnej, dla czasokresu 1900—1910, a po r. 1915 zatrzymała się z powodu wojny — otrzymujemy dla ostatniej dekady 1910—1920 sumę emigracji z Prus Wschodnich: 77 000 — a dla całego pięćdziesięciolecia 1871—1920 sumę: 802 600 — osób.

Następującym z kolei zagadnieniem statystycznym jest kwestia przeciętnej śmiertelności emigrantów. Opierając się w dalszym ciągu na niemieckich publikacjach i przeprowadzonych na ich podstawie szczegółowych kalkulacji, *Memorial* MSZ stwierdza, że z „emigracji wschodniopruskiej do Niemiec pozostało w roku 1920:

z lat	1871—1880	1880—1890	1890—1900	1900—1910	1910—1920
	36,4%	45,6%	57,6%	72%	90,4%

To samo w liczbach absolutnych daje następujący obraz ludności urodzonej w Prusach Wschodnich, a zamieszkałej w Niemczech poza tą prowincją:

z emigracji	1871/80	1880/90	1890/1900	1900/10	1910/20
zamieszkał. w Niemczech	33 600	96 200	134 400	132 200	69 100

Absolutna przeto liczba ludności, zamieszkałej w Niemczech a wychodźców z Prus Wschodnich, wynosiła na podstawie dotychczasowych rozważań — 567 000 według stanu z początku 1920 r.”

Mając więc tę podbudowę statystyczną obiektywnie stwierdzoną, można już sformułować zasadnicze pytanie:

- 1) Ilu emigrantów zginęło w czasie i z powodu wojny?
- 2) Jaka jest liczba ludności ponad lat 20, a więc uprawnionej według Regulaminu Plebiscytowego do głosowania?
- 3) Jaki był udział poszczególnych powiatów w ruchu emigracyjnym i jak rozkłada się suma emigrantów na poszczególne rejencje Prus Wschodnich?

Wynik obliczeń *Memorialu* jest następujący:

1) „— Straty społeczeństwa emigracyjnego, spowodowane wzmogłą przez wojnę śmiertelnością, pochłonęły przeto 62 500 ludzi, czyli ostateczny stan ludności urodzonej w Prusach Wschodnich, a zamieszkałej poza ich obrębem w początkach r. 1920 wynosił 437 100 ludzi” [podkr. Autora].

2) „— W sumie przeto 83% społeczeństwa emigracyjnego liczyło w r. 1920 ponad 20 lat, tj. uprawnionych z tego tytułu było 450 700 ludzi” [podkr. Autora].

3) Obliczenia dla rejencji dały następujące wyniki:

Rejencja	Straty emigracji 1871—1910	Poprawka z emigracji	Emigr. 1910—1920	Emigr. cała 1871—1920	Bez poprawki wojennej		Z poprawką wojenną	
					w ogóle	bez emigracji zamorskiej	w ogóle	w wieku ponad 20 lat
Królewiec	232 800	32 700	24 400	289 900	181 750	173 950	140 450	116 500
Gąbin	262 500	36 900	27 600	317 000	198 760	190 260	153 500	127 300
Olsztyn	230 300	32 400	24 200	286 000	179 900	172 200	139 000	115 500
Prusy Wsch.	725 600	102 000	76 200	893 800	560 410	536 410	432 950	359 300

Obliczenia dla powiatów ujmują poniższe tabele:

Pow. rej. olsztyńskiej	Straty ludn. na 100 przyrostu naturalnego średnio dla		Straty ludn. na 100 zaludn. początk. każdego pięciolecia średnio dla	
	1871—1895	1895—1910	1871—1895	1895—1910
Elk	13	63	(1,5)	7,6
Lec	70	109	(4,7)	7,3
Jańsbork (Pisz)	54	85	(4,5)	7,1
Żądzbork	83	94	(7,1)	8,0
Szczytno	62	117	(4,8)	10,8
Reszel	94	102	(6,2)	6,7
Olsztyn (wieś i miasto)	6	54	(0,5)	4,5
Niobork	72	91	(6,5)	8,2
Ostróda	60	91	(5,5)	8,3
Pow. rej. gąbińskiej				
Olecko	75	116	(5,3)	8,2

Liczby ujęte w nawiasie zostały z dwu pierwszych kolumn obliczone, przyjmując ich proporcjonalność. Na podstawie liczb kolumny trzeciej i czwartej obliczono straty spowodowane nadwyżką emigracji nad imigracją do rejencji olsztyńskiej i powiatu Olecko, rejencji gąbińskiej dla okresu 1871—1910. Oto wyniki:

Pow. rej. olsztyński	Straty emigracyjne		Poprawka imigracyjna i emigracyjna 1910/20	Suma emigracyjna	Stan emigracji z 1920 r.	
	1871—1895	1895—1910			ogólny	z poprawką wojenną i emigracją zamorską
Etik	4 100	12 760	4 140	21 000	13 160	10 090
Lec	11 000	9 420	5 010	25 530	16 000	12 270
Jańsbork	10 900	10 620	5 040	25 560	16 000	12 270
Ządzbork	17 300	11 710	7 130	36 140	22 660	17 380
Szczytno	16 500	23 170	9 740	49 410	29 180	22 380
Reszel	15 660	10 100	6 310	32 010	20 140	15 440
Olsztyn (miasto i wieś)	1 700	11 130	3 150	15 980	10 020	7 690
Nibork	18 500	14 110	8 010	40 620	25 450	19 520
Ostróda	18 700	18 100	9 000	45 800	28 720	22 020
Suma dla rejencji	121 120	114 300	57 530	292 050	181 330	139 060
Olecko	10 900	9 710	5 060	26 670	16 100	12 290
Olsztyński obszar plebiscytowy	132 020	124 010	62 950	317 720	197 430	151 350

W ten sposób więc mamy obiektywnie stwierdzony z pomocą kalkulacji, opartej na niemieckim materiale statystycznym, rozwój i stan ówczesny emigracji z Prus Wsch. do Niemiec.

*Memorial MSZ* przystępuje więc na tej platformie bezstronnych obliczeń do porównania niemieckich dezyderatów plebiscytowych ze stanem faktycznym uprawnień reemigrantów do głosowania, przede wszystkim z punktu widzenia liczbowego.

Rząd polski znalazł się w posiadaniu dwu dokumentów, ilustrujących dezyderaty niemieckie:

a) Niemcy zażądały od rządu polskiego przepuszczenia bez wszelkiej kontroli transito przez Polskę 7 pociągów dziennie przez 14 dni, poprzedzających termin plebiscytu celem translokacji na teren plebiscytu rzekomo uprawnionych do głosowania reemigrantów urodzonych na obszarze plebiscytowym mazursko-warmińskim, czyli olsztyńskiego i kwidzyńskiego.

b) Niemcy sporządzili listy plebiscytowe osób urodzonych w miejscach głosowania, a zamieszkałych poza terenem plebiscytu z 8 powiatów olsztyńskiego terenu plebiscytowego.

Ponieważ pierwszy z dwu dokumentów był oficjalny, a drugi tajny, zdobyte przez polskich kontrolerów, obydwie uzupełniają się wzajemnie, ilustrując i ujawniając właściwe zamierzenia niemieckie.

Powstaje więc pytanie, ilu ludzi było faktycznie uprawnionych do głosowania, stosownie do brzmienia Regulaminu Plebiscytowego, a ilu Niemcy zamierzali dostawić do urny wyborczej?

Jeżeli przyjmiemy, że jeden pociąg pomieścić może minimum 1000 osób, a przy pewnym wysiłku i znacznie więcej — okazuje się, że Niemcy z góry zamierzali dostawić na dwa wspomniane tereny plebiscytowe 150 000 ludzi.

Jednakże według obliczeń statystycznych, poprzednio podanych, emigracja wschodniopruska, która w danej chwili na zachód od Polski się znajdowała, liczyła okrągło 100 000 ludzi, z których 83% posiadało wiek przepisowy, a więc było 84 500 uprawnionych do wzięcia udziału w plebiscycie.

W ten sposób zamiarem Niemiec było przewiezienie ca dwakroć wyższej liczby uprawnionych na wyjazd, jeśli weźmiemy pod uwagę, że do urny wyborczej przystępuje tylko pewien procent uprawnionych, a nie komplet stuprocentowy, szczególnie gdy

głosowanie to odbywa się w miejscu tak odległym i antycypuje je decyzja na wyjazd i pobyt pozamiejscowy.

Dla wyjaśnienia drugiego z wspomnianych powyżej dokumentów, którego tajność stanowiła korelat do zamiarów niemieckich zafałszowania wyników plebiscytu w olsztyńskim — stosunkowo najbardziej zagrożonym — niech posłuży szczegółowa tabelka *Memoriału* MSZ podana na stronie następniej.

Uwzględniono w niej stan emigracji z r. 1920 wraz z emigracją zamorską i śmiertelnością wojenną, podano cyfry uprawnionych do głosowania, cyfrę z niemieckiej listy plebiscytowej oraz — co najważniejsze — stosunek ilościowy osób rzeczywiście uprawnionych do głosowania, do niemieckich list plebiscytowych.

Podane w ostatniej kolumnie liczby sumaryczne dokumentują jaskrawo zamierzone z góry niemieckie fałszerstwa plebiscytowe.

I tak liczba reemigrantów jest wyższa od liczby rzeczywiście uprawnionych do głosowania: w pow. jańsborskim o 97%; ostródzkim o 59%; olsztyńskim o 123%; a na całym obszarze o 32%, czyli że Niemcy wprowadzili na listy plebiscytowe 32% fałszywych dokumentów.

Dane *Memoriału* polskiego MSZ nie mogą w żadnym stopniu ulegać zakwestionowaniu, ponieważ kalkulacje statystyczne oparte na materiale źródłowym niemieckim, jak wydawnictwa: *Statistik des deutschen Reiches*, *Vierteljahreshafte zur Statistik des deutschen Reiches*, *Preussische Statistik* oraz dzieła: Max Gering, *Verteilung des Grundbesitzes und die Abwanderung vom Lande*; A. Hesse; *Grundlagen des Wirtschaftslebens in Ostpreussen* z lat 1907—1919.

Owej roboty, sprowadzenia na miejsce zaprojektowanych przez Niemców 150 000 reemigrantów, podjął się natychmiast: Heimatdienst z chwilą, gdy tylko ukończył swoją własną organizację wewnętrzną. Robota ta zakrojona była na olbrzymią skalę i rozbudowana precyzyjnie i bardzo szczegółowo.

Niemieccy mężowie zaufania podjęli się na miejscu w każdej gminie wyszukania ewentualnych adresów reemigrantów i sporządzili z nich listy imienne. Już w lipcu r. 1919 mieli gotowych około 100 000 adresów. Celem uchylenia się od ewen[tualnej] kontroli Komisji Międzysojusznicznej oraz wglądu polskich mężów zaufania cały ten materiał archiwalny gromadzono poza terenem plebiscytowym, w miejscowości Carlshof koło Rastenburga [Kętrzyn], gdzie mieściła się specjalna centrala plebiscytowa Heimatdienstu, zatrudniająca przeszło 50 niemieckich urzędników. Już w sierpniu zaczęły wpływać pierwsze wnioski uprawnionych do głosowania.

Sprawę traktowano i dyskretnie, i indywidualnie, unikając apelów prasowych, aby przedsięwzięcia tego przedwcześnie nie dekonspirować, dlatego też zwracano się wprost do desygnowanych przez mężów zaufania osób, nakłaniając je z pomocą specjalnych ulotek do zgłaszania się na listy wyborcze.

Wyszczególnienie	Powiaty								Suma
	Jańsbork	Ządzibork	Szczytno	Reszel	Olsztyn	Nibork	Ostróda	Olecko	
1. Emigracja 1920	16 000	22 660	29 180	20 140	10 020	25 450	28 720	16 100	180 330
2. D-to z poprawką wojenną	12 270	17 380	22 380	15 440	7 690	19 520	22 020	12 290	139 060
3. Emigracja uprawniona do głosu	10 150	14 420	18 570	12 810	6 390	16 200	18 270	10 180	115 390
4. Emigracja na liście plebiscytowej	20 000	15 000	22 000	15 000	17 386	9 500	29 000	13 600	141 486
5. Stosunek listy do upraw. (tj. 4:3)	197	104	118	117	272	054	159	134	132
6. Stosunek listy do stanu emigr. (tj. 4:2)	158	087	098	098	226	045	132	111	110

Korelacyjne z centralą w Carlhofie placówki Heimatdienstu stworzono w Gelsenkirchen i Düsseldorfie, na zachodzie Niemiec, tj. miejscowościach największego zagęszczenia ruchu emigracyjnego w nadreńsko-westfalskim ośrodku przemysłowym. Później powstała jeszcze trzecia podobna placówka w Hamburgu. Instancja naczelna dla wszystkich

tych oddziałów mieściła się w Berlinie, kierowana przez dr. Schauena i bardziej od niego popularnego Eichlera, a zadaniem ich było stanowienie łącznika wszystkich wschodniopruskich organizacji i ujednoczenie ich działalności. M.in. wydawano w Berlinie tygodnik „Der Heimattreue Ostpreusse”.

O ile na miejscu, w samym terenie plebiscytowym, dobór umiejętny mężów zaufania, znających dobrze stosunki i mogących dlatego, z tej czy innej przyczyny wpływać na ludność, z góry przesądzał sprawne i bogate wypełnienie list wyborczych, o tyle w miejscu zamieszkania reemigrantów postarano się o stworzenie sytuacji podobnej, aby móc również wyrzucić presję rejestracyjną i wychwycić wszystkich rzekomo uprawnionych do głosowania, a nadających się do celów niemieckich.

W tym celu Heimatdienst zwrócił się do nadreńsko-westfalskich organizacji wyznaniowych, które stanęły też na jego usługach. Wiadomo bowiem, że emigracja wschodniopruska zorganizowana była w dwu związkach charakteru religijnego: rzemieślników chrześcijańskich i regionalnych stowarzyszeń modlitewnych. W Gelsenkirchen mężem zaufania obu tych związków był proboszcz Mückeley, w Düsseldorfie nauczyciel Goroney. Podjęli się oni rejestracji reemigrantów oraz propagandy niemieckiej na rzecz plebiscytu.

Zadaniem natury technicznej, a więc kwestie transportu i zaopatrzenia na drogę masy reemigrantów, podjęła się organizacja Deutscher Schutzbund<sup>15</sup>, która funkcjonowała już jesienią r. 1919, przygotowując swoją późniejszą działalność.

Ponieważ Niemcy nie wiedzieli, kiedy nastąpi termin plebiscytu, robotę swoją podjęli bardzo wcześnie i wykończyli na czas — mianowicie 157 000 wniosków wyborczych zostało wniesionych, dostarczonych, przez zaufanych ludzi na miejscu wciągniętych na listy, poświadczenia skasowane w Carlshofie, a następnie w formie legitymacji plebiscytowych dostali indywidualnie reemigrantom. Prócz tych formalności, dokonano i dalszych, doręczając każdemu głosującemu bilet kolejowy oraz wykaz kwaterunkowy i zaopatrzeniowy. Wydział propagandy postarał się o wydrukowanie odpowiednich publikacji i ulotek o dekorowaniu dworców, np. w Olsztynie, Piławie itp., nadając całej tej formalnej wędrówce ludów charakter uroczystości.

Całokształt powyższej akcji obliczono na 150 000 ludzi, zdołano zmobilizować i doprowadzić do urny wyborczej w dniu 11 lipca r. 1920 128 000 reemigrantów. Taki był rezultat intensywnej i precyzyjnej roboty Heimatdienstu.

\* \* \*

Z kolei należy wyjaśnić, jaką metodą posługiwali się na miejscu Niemcy celem przeprowadzenia wszystkich swoich zamierzeń i co miał do dyspozycji Heimatdienst jako broń skuteczną w walce z ludnością polską terenów plebiscytowych i przedstawicielami Rzeczypospolitej.

Otóż dwoma głównymi czynnikami walki były terror i propaganda. Nie należy sądzić, że dwa te faktory nie były z góry przewidziane zarówno przez Polaków, jak i przez koceptorów Traktatu Wersalskiego — inna rzecz, że Regulamin Plebiscytowy oraz czuwająca nad nim Komisja Międzysojusznicza — nie zwróciła na nie dostatecznej uwagi.

Niemcy bowiem już na szereg lat przed plebiscytem dali dowody na to, jak potrafią z pomocą przemocy fizycznej i nieliczącej się z żadnymi ograniczeniami agitacji doprowadzić do stanu śmierci duchowej znajdujące się pod jej okupacją mniejszości. Jak więc przedstawiała się kwestia ewentualnego terroru?

---

<sup>15</sup> Organizacja powstała 26 maja 1919 r. Jej pełna nazwa: *Deutscher Schutzbund für das Grenz- und Auslandsdeutschtum. Najwyższa w Rzeszy i poza jej granicami organizacja związków i towarzystw niemieckich, które działały na rzecz obrony granic państwa i w interesie skupisk niemieckich za granicą. Por. „Plebiscyty”, s. 546.*

Przeciwstawieniem dla ewentualnego terroru mogła być tylko proporcjonalna siła militarna — hamulcem dla propagandy jak najszerzej uwzględniona swoboda — dająca ludności polskiej możliwość wypowiedzi zdecydowanej i nieskrępowanej żadną presją od zewnątrz.

Niemcy dbali skrzętnie o to, aby całej akcji terrorystycznej na terenach plebiscytowych nadać pewien jednolity system i ściśle go zjednoczyć z propagandą. Posługiwano się więc zarówno terrorem jednostkowym, zwróconym indywidualnie do poszczególnych osób, jak i terrorem gromadnym, którym straszono tłumy.

Terror indywidualny stosowany był do przedstawicieli Rzeczypospolitej, pracujących w terenie oraz do mieszkańców samych wsi i miasteczek, a były to akty gwałtu fizycznego, szykan życia codziennego oraz represji natury ekonomicznej i posunięcia o charakterze rozstrajającym psychicznie i nerwowo. Chodziło o to, aby wytworzyła się w terenie atmosfera niepokoju i niepewności, aby w dzień i w noc wisiała nad mieszkańcami obszaru plebiscytowego groza, trudna do zniesienia, aby potęgowała się wciąż, działając progresywnie na wyobraźnię.

Co do samych aktów gwałtu fizycznego trzymano się na ogół zasady: bić, ale nie zabijać — zresztą nie zawsze konsekwentnie, za to bardzo konsekwentnie dokonywano szkód rzeczowych np. demolując mieszkania, prywatne domy, gospodarstwa itp. Poszczególnym faktom napadów, pobicia czy rabunku towarzyszyła zawsze agitacja terrorystyczna w formie pogroźek, zapowiedzi, a rękoczynny uzupełniały wyzwiska, enuncjacje publiczne i prywatne. Całe to postępowanie miało jednakże mieć charakter tymczasowości, ponieważ główna akcja terrorystyczna zapowiadana była na czasokres plebiscytowy, jako działalność rewanżowa o spotęgowanym nasileniu.

Metoda terroru indywidualnego miała tę doskonale przez Niemców przewidzianą właściwość, że wywoływała u jednostki wrażenie kompletnej izolacji i bezbronności osobistej. Poszczególny człowiek miał odczuwać wrażenie, że właśnie on sam najbardziej narażony jest na śmierć, względnie na pobicie, na zniszczenie lub pozbawienie warsztatu pracy, możliwości zarobku, czy nędzy lub wysiedlenia w przyszłości. Miał wciąż drżeć o los swojej rodziny, prześladowanej żony, czy dzieci — nie powinien był znikąd spodziewać się ratunku, pomocy, czy opieki, miał być zdany na łaskę, czy nielaskę swoich ciemięzców. Tu współzynnikiem samego terroru stawała się agitacja terrorystyczna, podkreślająca i ilustrująca poszczególne akty gwałtu.

Obok terroru indywidualnego stosowano terror gromadny, np. zorganizowane starannie naprzd napady na polskie zebrania, wiece, pochody, przedstawienia amatorskie, zjazdy śpiewackie, czy zabawy ludowe. Tu nie ograniczano się już do stałego nękania, jak przy prześladowaniach osobistych, ale dążono do wywołania zbiorowej sugestii, do oddziaływania na psychikę mas, do wywołania zaraźliwej psychozy przerażenia, udzielającej się łatwo zbiorowiskom ludzkim, do wywołania i stałego podtrzymania sensacji, którą poszczególne fakty bojówek realizowały, a agitacja terrorystyczna wyolbrzymiała. Ludność miała dojść do przekonania, że wszelkie występy na zewnątrz, jakkolwiek jawna demonstracja polska wywołać musi natychmiast reakcję czynną ze strony niemieckiej, że polska propaganda plebiscytowa nie ma żadnych szans w środowisku o niemieckiej przewadze faktycznej.

Ten, starannie naprzd przemyślany i opracowany szczegółowo, system terrorystyczny Niemcy mogli przeprowadzić metodycznie, ponieważ dysponowali odpowiednimi czynnikami, które ujednolicały swoją akcję w centrali i oddziałach Heimatdienstu. W każdym miasteczku, gminie czy wsi niemieccy mężowie zaufania sygnalizowali tych Mazurów, Warmiaków czy mieszkańców Ziemi Malborskiej, których usposobienie propolskie było im wiadome, a w szczególności tych, którzy w pracy plebiscytowej brali udział, bądź przez udzielenie pomieszczeń polskim pracownikom przybyłym z zewnątrz



albo polskim ochronkom, szkołom czy zebraniom. W miejscowościach o większym zagęszczeniu ludności niemieckiej na tajne listy proskrypcyjne wciągano po prostu każdego zamieszkałego Polaka. Miejscowy wywiad niemiecki zbierał skrzętnie dane o warunkach życia sygnalizowanej ofiary.

W podobny sposób wywiad Heimatdienstu donosił władzom swoim zawczasu o mającej nastąpić ze strony polskiej akcji zbiorowej.

Heimatdienst posiadał, jako organa wykonawcze, przeróżne formacje bojówkowe, rekrutujące się bądź to z żołnierzy niemieckich zmobilizowanych w „Heimatwehr” i „Schutzwehr”, gdy chodziło o akcję terrorystyczną na większą skalę, w której brało udział nieraz ponad tysiąc ludzi, bądź też z elementów miejscowych oraz zakontraktowanych z Rzeszy bojówkarzy. Byli to tzw. Sackhauer rozproszeni luźno w terenie — istniały także mniejsze ugrupowania: „Baukommando”. Z czasem utworzono w poszczególnych wioskach niemiecką „Ortswehr”, dysponującą przeciętnie siłą 30 karabinów. Wszystkie te i podobne formacje bojówkowe posiadały uzbrojenie wojskowe, znajdowały się na stałym żołdzie Heimatdienstu, były goszczone i rozpajane przez niemieckich agentów, celem utrzymania ich w stałym podnieceniu aktywnym.

Ekscesy, jakich się dopuszczali, były stale kontrolowane i normalizowane przez władze naczelne Heimatdienstu, który harmonizował z tą akcją swoją działalność propagandową.

Niemcy nie przyznawali się i nie przyznają do terroru plebiscytowego w sensie, w jakim go rzeczywiście przeprowadzili. Ponieważ jednak nie dało się wówczas, w czasie urzędowania Komisji Międzysojuszniczej, zataić w zupełności już samych naocznych faktów, szczególnie wobec dokumentarnie udowodnionych protestów polskich — czynniki niemieckie miały w odpowiedzi dwa argumenty: „w wypadkach poszczególnych stwierdzono, że za rozlew krwi nie są odpowiedzialni Niemcy, ponieważ z ich strony nastąpił normalny odruch patriotyczny ludności miejscowej, oburzonej do żywego w swym poczuciu niemieckiej godności narodowej prowokacjami ze strony polskiej”. W ujęciu ogólnym przeoczone lub bagatelizowano sprawę nazywając ją wytworem polskiej, podnieconej wyobraźni, stwarzając tzw. Greuelpropaganda, lub po prostu zarzucano Polakom, że to właśnie oni, a nie Niemcy posiadają zorganizowane bojówki i szerzą terror wśród spokojnej ludności.

Powstaje pytanie, jaką rolę, wobec terroru niemieckiego, odgrywali Alianci.

Wspomniany już § 57<sup>16</sup> Traktatu Wersalskiego postanawiał m.in. że Komisja Międzysojusznicza dla ochrony własnej oraz dla utrzymania ładu i porządku na terenach plebiscytowych i dla opieki nad ludnością dysponować będzie odpowiednią siłą militarną. Tymczasem liczba i jakość wojsk alianckich były więcej niż niewystarczające. Jeden batalion Anglików rozlokowany został w Olsztynie i Ostródzie, jeden batalion Włochów częściowo również w Olsztynie oraz w Elku i Lecu (Lötzen). Wojska te nie przybyły zresztą równocześnie, tylko kolejno. W miastach powiatowych umieszczono przy landratach niemieckich po jednym lub po dwóch alianckich oficerów kontrolnych i tak: dwóch francuskich w Olsztynie, m. Ostródzie i Reszlu, po jednym Włochu w Olsztynie (pow.), Szczytnie i Elku, po jednym Angliku w Niborku, Żądzborku, Johannisborku (Jańsków), Lötzen (Lecu) i Magrabowej (Olecku).

Tadeusz Odrowski, b. polski komisarz plebiscytowy, referuje na ten temat, co następuje: (*Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej*, Toruń 1930, str. 11: *Plebiscyt 1920 roku*) „Z Komisją Międzysojuszniczą przybył 1 baon bersaglierów włoskich i pół plutonu Francuzów — siła rzekomo wystarczająca na przestrzeń 258 291 ha mających 160 567 ludności. Ta garstka wojska sprzymierzonego została rozlokowana po

---

16 Powinni być 97.

wszystkich miastach i miasteczkach czterech powiatów nadwiślańskich. Gros sił w sile dwóch kompanii pozostało w Kwidzynie dla ochrony Komisji Międzysojuszniczej, nie dla ochrony ludności. Taka mała siła nie mogła wystarczyć dla utrzymania spokoju i porządku”. I dalej pisze Odrowski na temat postawy wojsk włoskich: „Żołnierze włoscy bali się wprost pokazać na ulicy, mimo szumnie i dumnie wiejących pióropuszków i fantastycznie z ścią rzymskim gestem zarzuconych na ramię płaszczy. Wojsko włoskie siedziało zatem jak strusie w swoich kwaterach, a gdy wychodzili na miasto czynili to zawsze grupami. Jeden tylko wypadek zdarzył się w czasie trwania plebiscytu, że jedna kompania bersaglierów z nadzianym bagnetem czynnie wystąpiła. Było to dnia 16 maja 1920 r. w Kwidzynie, na Placu Flottwella, w czasie krwawych zajęć z okazji obchodu polskiego. Niestety i w tym wypadku ukazało się wojsko włoskie, jak zwykle, za późno, bo porządek i bezpieczeństwo oraz gmach Międzynarodowej Komisji zabezpieczyła garstka ludzi 60 jeźdźców polskich [podkr. Autora]. Tak wyglądała nadzwyczajna waleczność włoskich żołnierzy, którzy w czasie krwawych walk najspokojniej siedzieli w koszarach swoich, wystawiając tylko kulomioty oknami na ulicę, gdyż drżeli o swoje własne życie. Nawet nie odważył się żaden z oficerów włoskich skoczyć z pomocą Międzynarodowej Komisji, dla której bezpieczeństwa przecież była przeznaczona. Komisja Międzysojusznicza trupioblada i dygocąca z śmiertelnego przestrachu daremnie wyczekiwała swoich żołnierzy i ze wzruszeniem i przestrachem na twarzy dziękowali mnie za uratowanie ich od niechybnej śmierci, tym więcej, że przeszło 1500 bojówkarzy niemieckich szturmowało Plac Flottwella”. Odrowski dla uzasadnienia swoich twierdzeń dodaje jeszcze: „Rozzuchwalone bojówki niemieckie, jak i sama ludność niemiecka, widząc słabość, strach i niezdecydowaną postawę wojska włoskiego, często, gęsto napadała na idących żołnierzy i oficerów, niejednokrotnie boleśnie ich objając”.

Dowodem na to, że większa liczba wojsk alianckich i lepsza tychże postawa byłyby z pewnością uchyliła niemieckie ekscesy terrorystyczne na Warmii i Mazurach, a Międzynarodowej Komisji zapewniła prestiż i możliwość sumiennego dotrzymania warunków Traktatu Wersalskiego, są poszczególne fakty z współżycia Niemców z Anglikami, które opisuje w swoich wspomnieniach osobistych Anna Łubieńska (*Moje wspomnienia z Plebiscytu na Warmii*, Warszawa 1932, s. 46/47): „— Gniewa mnie ten pogardliwy ton z jakim Garner i wielu innych Anglików odnosi się do Niemców. Oburza mnie potulność i służalczość, z jaką Niemcy to pogardliwe traktowanie przyjmują. Nieraz proszę Garnera, by do swych, bądź co bądź, bliźnich odzywał się uprzejmie. «Z nimi nie można inaczej — odpowiada mi na to — Niemcy muszą dobrze zrozumieć, że są pobici». Kiedyś na jednym z niemieckich dworców Garner zamiast przejść (jak wszyscy) pod tunelem, przechodzi górą po szynach. Jest on tego dnia w ubraniu cywilnym, a więc zawiadowca stacji, nie od razu poznaje w nim Anglika i woła, aby się natychmiast cofnął. «Ik Engländer. England Krieg gewinne» — odkrzykuje Garner. To wyjaśnienie jest dla pruskiego urzędnika zupełnie wystarczające. - - Na wsi pojawienie się Anglika w mundurze, obwieszonym medalami, niemalą wywołuje sensację. Polacy witają go owacyjnie, Niemcy dokładają wszelkich starań, aby przypodobać się tak «wysokiemu dostojnikowi». Na każdym kroku ofiarowują nam swoje usługi”.

Komisja Międzysojusznicza, mimo przykrych własnych doświadczeń, mimo protestów i starań polskich Komitetów Plebiscytowych nie uczyniła żadnych kroków dla zwiększenia alianckich posterunków wojskowych, choć potrzeba ich była więcej niż oczywista. Ograniczono się do papierowych przepisów, które na terrorystach niemieckich nie robiły żadnego wrażenia.

Rozpatrując z kolei kwestię niemieckiej propagandy plebiscytowej nie należy jej nadmiernie przeceniać — nie ona bowiem stanowiła główny czynnik wygranej. Propaganda niemiecka tylko dlatego mogła rozwinąć się, zadziałać, że poza nią stała siła

zamaskowanych, w ubraniach cywilnych, żołnierzy niemieckich, że propagandy tej rzecznikami byli funkcjonujący normalnie na swoich stanowiskach urzędnicy rządowi i samorządowi, mający jako wykonawców zależnych od siebie mężów zaufania. I również nie trzeba wierzyć w to, że szef wydziału propagandy Heimatdienstu Maks Worgitzki był jakimś wyjątkowym człowiekiem, ale po prostu umiał on wprowadzić w czyn znane powszechnie niemieckie metody propagandowe, stosowane w pewnych momentach do mniejszości narodowych. Reżyseria komedii plebiscytowej spoczywała w rękach dyplomatów berlińskich, którzy sami nakręcali zegar wschodniopruski; ciężki przemysł niemiecki finansował, przynajmniej w pewnej mierze, agitację polityczną, zainteresowany jako pracodawca robotników kopalnianych; jedynie poszczególne posunięcia propagandowe, złośliwości, podstępny i zaskoczenia przypisać można Niemcom miejscowym.

Ponieważ ze strony niemieckiej przewidziano z góry, i dobrze zdawano sobie sprawę z mocy przekonywającej argumentacji polskiej, i z tego, że lud polski łatwo nawiąże kontakt z przedstawicielem polskiego Komitetu Plebiscytowego, ponieważ znano doskonale słabe strony własnego obozu, stosowano, szczególnie początkowo, pewną ostrożność.

Z tej więc przyczyny główny wysiłek położono na propagandę ustną, która, stosowana indywidualnie przez mężów zaufania, miała odnieść skutek bezpośredni na poszczególne jednostki. Trzeba tu jednakże odróżnić pewne fazy czasowe, jakie obejmowała propaganda niemiecka w całej swojej objętości.

Otóż Niemcy podjęli pracę wcześniej od Polaków i to w większym zakresie, ponieważ przedstawiciele Rzeczypospolitej przybyli w teren wraz z Komisją Międzysojuszniczą, a ośrodki niemieckie znajdowały się przecież na miejscu. Już w ciągu r. 1919 zorganizował się Heimatdienst wraz ze swoim Wydziałem Propagandy, kierowanym przez Maksa Worgitzkiego. On więc podjął planowanie w trzech kierunkach: propaganda ustna przez mężów zaufania, propaganda ustna, ale już zbiorowa z pomocą powołanego właśnie do życia związku Masuren u. Ermländerbund, a wreszcie propaganda drukowana i to przede wszystkim na łamach „Ostdeutsche Nachrichten” oraz z pomocą ulotek.

Działalność agitacyjna w r. 1919 miała więc charakter bardziej dyskrejonalny, a celem jej było przygotowanie materiału ludzkiego dla bardziej jaskrawych występów na zewnątrz. Z chwilą, gdy materiał ten już był gotowy i uzyskano jego ewidencję w obrębie organizacji Masuren u. Ermländerbund, a więc w początkach r. 1920, Wydział Propagandy Heimatdienstu rozpoczął robotę wiecową. Oczekiwano z pewnym niepokojem przybycia Komisji Międzysojuszniczej — a gdy z jej strony nie natrafiono na zbyt wielkie trudności, nic nie stało już na przeszkodzie podjęciu akcji na szeroką skalę. Wiece, zebrania, pochody, manifestacje, dalej zjazdy śpiewacze, przedstawienia amatorskie i zabawy ludowe konkurowały o lepsze, aby propaganda niemiecka mogła objąć każdy nawet najmniejszy ośrodek miejski, czy wiejski. Refren zasadniczy do tej germańskiej symfonii przygrywał „Ostdeutsche Nachrichten”, trzymając batutę w ręku. Stamtąd wychodziły każdorazowo nowe hasła propagandowe, a różne ich warianty normowały w czasie i przestrzeni zmienne falowanie nastrojów. Ponieważ robota ta siłą faktu miała charakter walki, gdyż propaganda polska nie była bynajmniej do zlekceważenia i stanowiła w terenie poważne niebezpieczeństwo, cały terror agitacji niemieckiej nastawiony był na przeciwdziałanie wpływom polskim.

Propaganda niemiecka miała więc charakter z jednej strony pozytywny, a z drugiej negatywny, podobnie zresztą, jak i polska. Różnica leżała jednak w tym, że Niemcy posiadali, jako współczynnik propagandy, szeroko stosowany terror, czym Polacy oczywiście posługiwać się ani mogli, ani chcieli. Druga różnica ważna również, a być może jeszcze ważniejsza polegała na tym, że po stronie niemieckiej elementem czynnym była rodzima osiadła w terenie inteligencja, podczas gdy kierownicy polskiej propagandy

rekrutowali się w lwiej części spośród przybyszów z Warszawy czy Poznania. Element bierny, mianowicie lud polski Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej, znajdujący się pośrodku tych dwu oscylacji posiadał, jako plus to, że stanowił czynnik rodzimy, a jako minus, że z racji swego niezbyt wysokiego poziomu i braku uświadomienia nie nadawał się w pełni do roli elementu kierowniczego. Polskiej, rodzimej inteligencji, tak jak ona istniała, choćby relatywnie w Poznańskim i na Śląsku nie dostawało naszym Kresom Północnym. O tym wiedzieli Niemcy i umieli sytuację wykorzystać — mniej sobie z tego zdawali sprawę Polacy starając się nadrobić braki jakościowe wysiłkiem pracy.

Zważywszy ten wysiłek właśnie można było wybrnąć ze złego położenia przez przesunięcie terminu plebiscytu, ale nad niedopuszczeniem do tej ewentualności czuwała pieczołowicie dyplomacja berlińska.

Jeżeli chodzi o momenty negatywne propagandy plebiscytowej, Niemcy zarzucili i zarzucają stale stronie polskiej nadmierne posługiwanie się nimi, rzekomo dlatego, że nie posiadali do swej dyspozycji przekonywujących argumentów pozytywnych. Tymczasem rzecz miała się wręcz odwrotnie, gdyż cała waga pozytywu i jego rzeczywisty ciężar gatunkowy znajdował się po stronie polskiej. Z tego powodu należałoby działalność polskiej w ogóle nie określać jako propagandę, gdyż celem jej jedynym i wytyczną było budzenie świadomości narodowej polskiej u ludności polskiej, oraz jej dobrego samopoczucia. Niemcy atoli zmuszeni byli do akcji propagandowej, gdyż ich głównym zadaniem było przekonywanie. Przeciwwstawiała się tu więc ze strony polskiej oczywistość faktów dziejowych i współczesnych, ze strony niemieckiej relatywizm naświetleń historycznych, przekręcenie faktów i naciąganie ich do koniunktur aktualnych. Można więc zarzucić w pewnym stopniu działaczom polskim, że zbyt ufnie, a nawet naiwnie, ubezpieczali się na swoich stanowiskach pozytywnych, za łatwo uwierzyli w siłę sugestywną prawdy oczywistej, podczas gdy Niemcy, doświadczeni wielowiekową akcją wynaradawiającą mniejszości, wysilili się na przeróżne chwytły i podstępny, znając ich wartość psychologiczną w otumanianiu bezkrytycznej masy ludzkiej.

Dla czego przeznaczona była i do kogo stosowana propaganda niemiecka?

W ogólnym swoim ujęciu największe nasilenie propagandy negatywnej stosowane było do członków polskich Komitetów Plebiscytowych i ich współpracowników, do polskich mężów zaufania, redaktorów itp. oraz państwa polskiego i jego różnorodnych instytucji. Propaganda pozytywna kierowała się do ludności terenów plebiscytowych, do której zwracano się w języku polskim i niemieckim, ale zawsze jako do Niemców, których przynależność narodowościowa nie ulega wątpliwości. Argumentacja propagandy niemieckiej brała pod uwagę momenty wyznaniowe i kulturalne, historyczne i regionalistyczne, ekonomiczne i socjalne, a w krótkości można by było ująć całokształt tej propagandy w tezę: Mazury, Warmia i Ziemia Malborska zawsze należały do Niemców, a więc i ludność tu zamieszkała jest niemiecka, Niemcom zawdzięczała wszelkie dobrodziejstwa kulturalne i dalszych może się jedynie po Niemcach spodziewać — czego m.in. dowodem jest ochronienie przez wojska niemieckie Prus Wschodnich od niewoli rosyjskiej w czasie zwycięskich tutaj walk Wojny Światowej. Z tych więc przyczyn Niemcy spodziewają się po ludności, która zawsze odnosiła się do ustanowionej władzy lojalnie, że nie pozwoli się obalamucić, ale wespół z Niemcami podejmie tytułem wdzięczności rozsądną pracę nad odbudową własnego kraju.

Teza propagandy negatywnej zwróconej przeciw Polsce i jej przybyłym w teren przedstawicielom przede wszystkim opierała się na momentach regionalistycznych. W ogólnym swoim zarysie brzmiała tak: Nic o nas, bez nas. Decydować o losie ziem wschodnich może wyłącznie rodzima ludność wschodniopruska, a więc precz z przybyszami z Warszawy i Poznania, gdyż są to obcy, nie mający niczego wspólnego z tutejszą swojszczyzną.

W rozbudowie szczegółowej propaganda negatywna posługiwała się aktami personalnymi przeciw każdemu z pracowników plebiscytowych, których oczerniano się i dyskredytowało w prasie i na wiecach — indywidualnie i zbiorowo, podejmując zarówno dyskusję z argumentacją polską, jak przede wszystkim obrażając polskie uczucia narodowe i godność prowokacjami, nie znającymi żadnego kulturalnego umiaru.

Obok napaści na działaczy polskich propaganda niemiecka nie oszczędziła zółci i atramentu dla zohydzenia samego pojęcia Polski, przy czym umiejętnie wykorzystywała momenty konfesjonalne, warunki przesilenia ekonomicznego, szczególnie fakt dewaluacji marki polskiej, a przede wszystkim ciężki kryzys wewnętrzny i zewnętrzny, jaki przyniosła ze sobą wojna bolszewicka.

A podobnie, jak wytyczną akcji terrorystycznej było podtrzymywanie bezustannego napięcia nerwów od jednej sensacji do drugiej, celem zmęczenia, podobnie i akcja propagandowa dbała o dostarczenie wciąż nowej pożywki dla rozkołysanej fantazji, posługując się na odmianę ironią i krotoczwilą, np. w wysmiewaniu przybyszów z Polski, grozą i koturno[wo]ścią, gdy była mowa o nakazach lojalności pruskiej, obietnicą i pogroźką, odnośnie tego, co nastąpić może w przyszłości.

Cała ta robota z pozoru pierwszorzędna miała jednakże bardzo krótki oddech, jej błyskotliwość i paradoksalność nie byłyby mogły przetrwać próby czasu, cała krzykliwa i agresywna propaganda niemiecka byłaby musiała rozprysnąć się jak bańka mydlana, szczerząc jak zły opar o wschodzie słońca, gdyby musiała przetrwać dłużej. Jednakże w czasokresie, w którym działała, spełniła swoje zadanie.

Zadanie możliwe w danych warunkach do spełnienia dokonała tak samo i propaganda polska — tylko, że nie miała tego samego punktu startu i dlatego nie mogła zdążyć do mety.

\* \* \*

Pozostaje jeszcze do omówienia jeden ważny punkt Traktatu Wersalskiego, mianowicie kwestia autonomicznego Państwa Wschodniopruskiego. W § 96<sup>17</sup> bowiem zdecydowano, że ludność terenów plebiscytowych ma mieć do wyboru opowiedzenie się albo za Polską, albo za Prusami Wschodnimi, co jednak nie było jednoznaczne w intencji z przyłączeniem zakwestionowanych obszarów w całości do Niemiec. Takie wydzielenie Prus Wschodnich miało mieć tę dobrą stronę, że uchylało w znacznym stopniu praktycznie, a przekreślało zupełnie w teorii zadrażniający problem tzw. korytarza, którego w tych warunkach wcale nie było, a poza tym dawało i w przyszłości obu konkurującym ze sobą państwom sąsiedzkim, mianowicie Polsce i Niemcom, możliwość infiltrowania na obszarze Prus Wschodnich swoich wpływów, związania tego miniaturowego tworu ekonomicznie i politycznie z jednym lub obydwoma państwami granicznymi, uchylenie wewnętrznej majoryzacji mniejszości narodowościowej przez większość, jednym słowem rozszerzenie i przedłużenie faktycznego plebiscytu w myśl naczelnej idei Traktatu Pokojowego, mianowicie samostanowienia o sobie narodów.

Dla Polski takie rozstrzygnięcie sprawy przedstawiało duże korzyści — działanie czasu byłoby przyniosło rezultaty pomyślne, gdyby ludność polska, nie narażona już na prześladowanie i ucisk, pozostawiona samej sobie mogła okrzepnąć, nabrać oddechu i dobrego samopoczucia i sama znaleźć drogę powrotną do Macierzy. Dla Prus Wschod[nych] autonomia ta była jeszcze stokroć ważniejsza, ponieważ otwierała drogę do znacznego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Jedynie dla Niemiec pierwotna koncepcja Traktatu Wersalskiego była niedogodna. Właśnie kwestia „korytarza”

---

17 Por. „Sprawa polska na Konferencji pokojowej w Paryżu”, s. 232.

potrzebna była Niemcom dla podtrzymania na wschodzie Europy stałego ogniska zapalnego, a ze względów prestiżowych samodzielności jednej z byłych prowincji pruskich stanowić miała ujmę jej godności i zbyt jaskrawy dowód poniesionej militarnej i dyplomatycznej klęski. Bardzo ciekawy jest przy tym fakt, że istniał czas, w którym sami Niemcy poważnie brali między sobą pod uwagę pomysł stworzenia na własną rękę Państwa Wschodnioniemieckiego. W ciągu r. 1919 idea ta pojawiała się raz po raz w kołach politycznych Niemiec, jednakże założenia jej były nieco odmienne.

Otóż Niemcy, jeszcze przed podpisaniem i ratyfikacją Traktatu Pokojowego, sądzili, że można by uchylić się od właściwych konsekwencji „dyktatu” Wersalu, gdyby się niejako uprzędziło jego wyniki.

Na to, aby nie można było przyłączyć do Polski ani terenów plebiscytowych, ani Pomorza, Wielkopolski i Śląska postanowiono z obszarów tych, połączonych w całość właśnie utworzyć państwo autonomiczne, wschodnioniemieckie, za którego postawę nie brałyby odpowiedzialności wobec Aliantów ani Berlin, ani Weimar, które mogłyby siłą zbrojną przeciwstawić się agresji polskiej, a w przyszłości, w miarę pomyślnych koniunktur, połączyć się z powrotem z Wszzechrzyszą.

Inicjatywy tej jednakże w Berlinie nie podtrzymano. Niebezpieczeństwo koncepcji autonomicznego Państwa Wschodniego polegało dla Niemiec na tym, że zbyt silnie ujawnił się już wówczas istniejący zawsze separatyzm dzielnicowy Prus Wsch., mających zawsze tendencję odśrodkową, nawet wśród elementów czysto niemieckich, a dalej zdawano sobie sprawę z braku jednolitości wewnętrznej Kresów Wschodnich Niemiec, wreszcie zdecydowało o poniechaniu tego zamiaru Powstanie Wielkopolskie. Fakt ten otworzył całym Niemcom oczy na stan faktyczny nastrojów ludności na wschodzie, na niebezpieczeństwo możliwości utraty większych jeszcze obszarów, niż to przewidywał Traktat Wersalski. Podobny ruch zbrojny mógł wybuchnąć na całym terenie świeżo kreowanego Państwa Wschodniego, a wówczas konsekwencje takiego faktu stanowiłyby o wiele większą i już nicodwołałą klęskę.

Sprawa ta była więc już wszechstronnie przemyślana na rok przed ostatecznym plebiscytem i dlatego dyplomacja berlińska dołożyła wszelkich starań, aby interpretacja Traktatu Wersalskiego nie została ujęta dosłownie, aby we władaniu Rzeszy pozostały nadal te tereny, których Polska wywalczyła dla siebie nie była w możliwości.

\* \* \*

Sprawa wyznaczenia granic, już po negatywnym dla Polski wyniku plebiscytu, mogła być mieć w ogólnym ujęciu mniej pomyślny, niż się to w istocie stało, przebieg. Paragraf 97 Traktatu Wersalskiego bowiem gwarantował Polsce branie pod uwagę warunków geograficznych oraz gospodarczych obszaru plebiscytowego. Gdyby sprawę tę potraktować w myśl intencji Traktatu, nie mógłby być powstać kadłubowy twór Prus Wschodnich niezdolny w danych warunkach do gospodarczego życia i normalnego rozwoju.

Paragraf 97 zawierał m.in. postanowienia odnośnie polityki dróg wodnych, szczególnie Wisły. Zaznaczono tam mianowicie, że nawet w razie niepomyślnego wyniku plebiscytu dla Polski, Wisła w całkowitym swoim biegu stanowić będzie granicę wraz ze swoim lewym wybrzeżem. Było to koniecznością nieodzowną, tak ze względów na zagadnienia komunikacyjne i transportowe, jak również z uwagi na kwestię regulacji koryta rzeki. Wysoka Komisja jednakże nie respektowała wcale odnośnych postanowień Traktatu Wersalskiego.

Profesor St[anisław] Pawłowski w broszurze *Territoire Plebiscitaire sur la rive droite de la Vistule* wyd. w Poznaniu r. 1920, s. 6, pisze m.in. na temat uprawnień polskich do

posiadania całego biegu Wisły: „-- Polska jest, żeby tak powiedzieć, równoznaczna z basenem Wisły, ponieważ rzeka ta jest etnograficznie polska w 80 na 100 częściach swego biegu. Wisła przepływa przez środek tej przestrzeni zespalając w ten sposób ze sobą wszystkie rzeki polskie; może więc być uważana z całą słusnością jako rzeka narodowa; jest to nawet rzadkością, aby rzeka, o takiej długości przepływała terytorium o populacji tak bardzo jednolitej (ex. Ren, Łaba i inne rzeki). Jest więc naturalne, aby naród, mający w swym posiadaniu większą część basenu pewnej rzeki, silił się na połączenie w swoich rękach największą część rozciągłości jej wybrzeży. Jedną rzeczą jest przede wszystkim doniosła to posiadanie terytoriów, które były lub są dotychczas etnograficznie polskie i których się nie przyznaje Polsce, na skutek nadużycia i systemu polityki eksterytorialnej. (s. 7) -- Prawa i obowiązki Polski dotyczące Wisły są następujące: Polska posiada największą część basenu rzeki i kontrola nad ujściem rzeki przysługuje jej z prawa, musi ona meliorować drogę wodną na Wiśle, połączyć ją z pomocą kanałów z jej dopływami i z rzekami sąsiednimi, zaktywizować ruch nawigacyjny na Wiśle — cele i zadania zarazem bardzo doniosłe, które powinny żywo zainteresować naród, który dąży do uczynienia z Wisły arterii głównej swoich komunikacji i swego życia ekonomicznego. Nie potrzeba tu dodawać, że żadne z państw sąsiadujących z Wisłą, Prusy Wschodnie czy Wolne Miasto Gdańsk nie mogą zastąpić Polski w zrealizowaniu tych zadań. Państwo, najbardziej zainteresowane nawigacją na Wiśle, państwo, które poniesie ciężary największe, a być może nawet wszystkie podtrzymania tej nawigacji, powinno przez konsekwencję wyciągnąć z tego źródła największe korzyści. Trzeba więc przede wszystkim, aby miało przywilej całkowitej i pełnej swobody akcji na Wiśle, warunek nieodzowny, jeżeli chodziłoby już tylko o regulację biegu rzeki, potrzeba, aby posiadało większą część wybrzeży i żeby miało do nich dostęp wolny i bezpośredni”. Łącznie z powyższymi wywodami prof. Pawłowski stwierdza (s. 6), że § 104 Traktatu Wersalskiego „zapewnia Polsce kontrolę i administrację Wisły w granicach Wolnego Miasta Gdańska i przyznaje Polsce te same prawa na całej Wiśle. Zamierzenia mocarstw sprzymierzonych nie budzą najmniejszych wątpliwości na tym punkcie”.

Jednakże i § 104<sup>18</sup> nie obudził zainteresowania Komisji. Na enuncjacje Polski w tym zakresie odpowiadało niechętnie, że Komisja zbyt ciężona jest pracą, aby wchodzić w takie, tak bardzo wymagające studium szczegółów.

Zresztą, pod wpływem propagandy niemieckiej w terenie i osobistego oddziaływania czynników niemieckich, dalej na skutek umiejętnej gry dyplomatycznej Berlina, przesądzona była z góry ujemnie dla Polski jakakolwiek korektura terenowa wyników plebiscytu — ponieważ ziemie zakwestionowane oddawano integralnie Niemcom. Zdecydowano również, że oni właśnie mają prawo i słuszną rację opiniować o wszystkich sprawach uznanych od tej chwili za wewnętrznoniemieckie. Sprawa plebiscytu została tym samym definitywnie zakończona na terenie międzynarodowym.

\* \* \*

Powstaje pytanie, czy nie należałoby z góry przewidzieć fatalnego dla interesów polskich, a tragicznych dla polskiej ludności Mazur, Warmii i Ziemi Malborskiej ostatecznego wyniku imprezy plebiscytowej? Czy nie należałoby podjąć jakiegos aktu, któryby uchylił samą klęskę lub przynajmniej jej rozmiar i dalsze dziejowe konsekwencje?

Czy Rzeczypospolita Polska nie powinna była wystąpić na forum międzynarodowym w sposób gwarantujący jej prestiż na przyszłość?

---

<sup>18</sup> Art. 104 regulował szczegółowo stosunki między Polską a W.M. Gdańskiem, co do gospodarczego wykorzystania Wisły, dając Polsce nadzrędnosc w tych sprawach. Por. „Sprawa polska na Konferencji Pokojowej w Paryżu”, ss. 235—236.

Kwintesencją bowiem zagadnienia plebiscytowego była nie ta czy inna poszczególna działalność niemiecka, ale jej całokształt łączący w sobie terror, propagandę, organizację opartą o administrację miejscową i siłę militarną oraz ustosunkowanie się do sfer niemieckich Komisji Międzysojuszniczej i wypracowanego przez nią Regulaminu Plebiscytowego. Biorąc pod uwagę wszystkie te czynniki działające polscy, zarówno rodzimi, jak i przybyli z zewnątrz doszli do przekonania też, że w wytworzonej w ten sposób sytuacji nie ma zupełnie mowy o równouprawnieniu strony polskiej i niemieckiej, że plebiscyt w tych warunkach nie jest plebiscytem. Dlatego też powstała w kołach polskich inicjatywa wycofania się w ogóle z całej imprezy, zaniechania dalszych prac i opuszczenia terenu przez przedstawicieli Rzeczypospolitej.

W dniu 3 kwietnia r. 1920 wpłynął do Sejmu w Warszawie wniosek ks. Ludwiczaka<sup>19</sup>, przyjęty jednogłośnie. Brzmienie jego było następujące:

1) Rząd polski zechce poczynić energiczne kroki u Wysokiej Rady w Paryżu, celem przeprowadzenia równouprawnienia plebiscytowego:

- a) aby Policja Bezpieczeństwa usunięta została z terenów plebiscytowych,
- b) aby wszyscy wyżsi urzędnicy niemieccy zostali wydalenii,
- c) aby dodano niemieckim urzędnikom poszczególnych wydziałów doradców polskich z głosem decydującym.

2) Wysoka Komisja zechce wyjaśnić, że na skutek dokonanych gwałtów uznaje za niemożliwe przeprowadzenie w tych warunkach plebiscytu.

3) Rząd polski zechce oświadczyć, że wystąpi czynnie z pomocą wszelkich środków na korzyść Polaków z Mazur, Warmii i obszaru Nadwiślańskiego, w razie gdyby Komisja Plebiscytowa nadal wykazywała swoją niezdolność do ochrony ludności polskiej.

Tenor tego wniosku ks. Ludwiczaka, jak widzimy, był bardzo zdecydowany, treść uchwały Sejmu polskiego wyraźna i uzasadniona. Jednomyślność przedstawicieli społeczeństwa w tym względzie z góry przesądzona i zrealizowana, tym samym całokształt sytuacji plebiscytowej zostały w zupełności wyjaśnione.

W rezultacie też po stronie niemieckiej powstała pewnego rodzaju panika, obawiano się bowiem odwołania Komisji Międzysojuszniczej, przesunięcia terminu głosowania na okres późniejszy, usunięcia niemieckich urzędników, rozwiązania ich organizacji, wydalenia bojówek oraz ewentualnie nawet wkroczenia na tereny plebiscytowe polskiej siły zbrojnej. Niestety żadna z tych możliwości nie nastąpiła. Polski bojkot plebiscytowy z racji częściowych ustępstw Komisji Międzysojuszniczej został zaniechany, sprawę załatwiono połowicznie. Przyczyna głównie leżała w tym, że Polska, znajdująca się aktualnie w stanie wojny niepomyślnej z Rosją bolszewicką, nie mogła wystąpić aktywnie na terenie Prus Wschodnich ani rozwinąć skutecznej i zdecydowanej akcji dyplomatycznej na platformie międzynarodowej.

Toteż niewiele zmieniło się w samym terenie. Aktywność niemiecka uległa co prawda pewnym, chwilowym przemianom, np. większy akcent położono na terror indywidualny niż zbiorowy i bardziej wzmocniono działalność zakonspirowaną, jednakże nasilenie agitacji raczej się wzmogło i rosło nadal progresywnie, aż do momentu ostatecznej rozgrywki.

Reasumując więc całokształt poniższych rozważań dochodzimy do wniosku, że w wytworzonej ogólnej sytuacji plebiscyt na Warmii, Mazurach i w Ziemi Malborskiej nie był dla Polski do wygrania.

Przede wszystkim sam termin głosowania wypadł w momencie niekorzystnym tj. w chwili, gdy Niemcy zdołały już okrzepnąć z pierwszego porażenia klęską, gdy ich chaos

---

<sup>19</sup> Antoni Ludwiczak — ks. katolicki, działacz społeczny, uczestnik powstania wielkopolskiego, poseł na Sejm Ustawodawczy, prezes Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. Był delegatem polskim przy Komisji Międzysojuszniczej.



wewnętrzny przeminął częściowo; poszczególne partie polityczne odnalazły swoje nastawienie nacjonalistyczne, a cały aparat administracyjny funkcjonował normalnie — przy równoczesnym nawiązywaniu pozrywanych chwilowo nici stosunków dyplomatycznych ze zwycięskimi mocarstwami, w których interesie leżało jak najprędzej upłynnić znów normalną wymianę gospodarczą w Europie środkowej i wschodniej. Ze swej strony Polska, zaplątana w wojnę z Rosją bolszewicką i wypracowująca dopiero mozolnie swój wewnętrzny pion polityczny i ekonomiczny, nie przedstawiała walorów siły i stabilizacji, nie znajdowała się w pozycji równorzędnego sojusznika, lecz potrzebującego pomocy petenta — a dla celów propagandy, wobec nieuświadomionej dostatecznie ludności plebiscytowej, zabrakło jej koniecznej siły atrakcyjnej, prestiżu i czynników wykonawczych w postaci przede wszystkim kapitału i potęgi militarnej oraz właściwego aparatu organizacyjnego.

W wyniku więc: pierwotnie sprawiedliwe i rzeczowo wykoncypowane założenia Traktatu Wersalskiego uległy istotnej przemianie w regulaminie plebiscytowym. Należy przy tym zdać sobie sprawę z realnego faktu, że o wynikach plebiscytu nie mogła decydować ani Polska, ani ludność głosująca, której odpowiedzialność za wyniki plebiscytu jest więcej niż relatywna — ale najważniejsze było, a w dystansie czasu okazuje się to jeszcze widoczniejsze, komu i w jakiej mierze stworzono realne szanse wygranej.

Szansę te istniały rzeczywiście dla Polski w momencie koncypowania Traktatu Wersalskiego, któremu przewodziła idea stanowienia o sobie narodów oraz intencje Mocarstw Sprzymierzonych stworzenia zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie Europy, przeciwwagi dla imperializmu niemieckiego. W półtora roku później jednakże na plan pierwszy zaczęły wysuwać się raczej koncepcje natury ekonomicznej — chodziło o stworzenie najdogodniejszych warunków wypłacalności niemieckiego dłużnika, o to, aby mu nie mnożyć trudności i nie budzić oporu podrażnieniem jego ambicji mocarstwowych.

Przy tym nastawieniu intencjonalnym Europy Zachodniej jej zainteresowania dla Wschodu malały, zarazem upojenie zwycięstwem wygasало, Polska osłabiona i dezorganizowana nie przedstawiała równorzędnego konkurenta dla dźwigających się już z chwilowego upadku i posiadających wieloletnią nieprzerwaną tradycję państwową Niemiec — nastąpiło po stronie Ententy pewne znużenie i chęć jak najszybszego zlikwidowania wątpliwych problemów granicznych, szczególnie w terenach wschodnich, aby już nareszcie powróciło do normy, a zarówno państwa, jak ich obywatele, mogli podjąć tok życia codziennego.

Tym nastrojom należy przypisać wszelkie niedociągnięcia Regulaminu Plebiscytowego oraz połowiczne rozstrzygnięcie Komisji Międzysojuszniczej. Polska nie była równouprawniona w dokonywającej się grze dyplomatycznej, która ją właściwie zaskoczyła — Niemcy były do walki tej doskonale przygotowane zarówno doświadczeniem państwowotwórczym, które nie doznało przerwy, posiadaniem fachowych czynników politycznych oraz tradycją eksterminacyjną w stosunku do mniejszości narodowych.

Sytuację tę umiały one oczywiście wyzyskać odgrywając się punkt za punktem na Traktacie Wersalskim w Regulaminie Plebiscytowym.

Co do ludności terenów plebiscytowych trzeba uwzględnić rzecz najważniejszą, a mianowicie to, że żyła ona wciąż jeszcze psychozą niewoli. Wyrwać ją z tego marazmu mogły tylko fakty bardzo jaskrawe, naoczne, realne i trwałe, które nie nastąpiły. Nie w tym leżało jądro zagadnienia, czy ludność Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej poczuwa się do polskości, ale chodziło o to, aby uwierzyła, że wolno jej stanowić samej o sobie, że wolność ta nie jest fikcją przejściową, którą zna każde pokolenie uciskanej gdziekolwiek mniejszości, że jej decyzja ma walor rzeczywisty i, że istnieją czynniki, które się z wola ludności liczyć będą, wyciągając z niej rzeczywiste konsekwencje. Niespodziewanie dla

siebie znalazła się w sytuacji zaktywizowania na zewnątrz swego nacjonalizmu polskiego, podczas gdy dotąd mogła tylko cofać się progresywnie do wewnątrz, posiadając jako wyłączone hasło, chęć przetrwania. Jej dobre samopoczucie to podniesione do maksimum mogło dopiero wydać plon czynnego nacjonalizmu. Przewrót powojenny, który nastąpił, przyniósł wprawdzie ze sobą chwilowe odprężenie — ale trwał zbyt krótko i nie stanowił rzeczywistej przemiany, wstrząs przeminął, jak burza dziejowa, a na miejscu wszystko pozostało po starym. Lud polski nie był świadkiem naocznym klęski swoich ciemiężców, nie widział tryumfów Aliantów, gdyż minimalne załogi międzysojusznicze w niczym zaimponować mu nie mogły, a wkroczenie zwycięzców z dyktatem pokojowym do Berlina nie nastąpiło, wojska polskie na oczy nie oglądał, za to, jak dawniej, tak i teraz miał w dalszym ciągu do czynienia z pruskim żandarmem i policjantem, z landratem i nauczycielem, którzy nie zmienili wcale swojej władczej i lekceważącej do niego postawy. Znał warunki współżycia z niemieckimi czynnikami, znał konsekwencje własnego postępowania, a hipoteza odmiennej, lepszej przyszłości jawiła mu się mgliście, niepewnie, gdyż nie znalazły się mocne akcenty, mogące podziałać na jego wyobraźnię. Przez szereg wieków uważany za obywatela drugiej klasy nie znajdował dokoła siebie żadnych dowodów, że sytuacja jego się zmieniła, raczej terror niemiecki i wzmożona po wojnie nędza ekonomiczna mogły mu sugerować jeszcze większe pogorszenie się jego położenia. W tych warunkach stabilizacja stosunków według norm przedwojennych wydawała się ze wszystkiego zła wyjściem jeszcze najbardziej pozytywnym.

Nie ma więc żadnych podstaw do tego, aby twierdzić, że Polska zawiodła się na polskiej ludności Kresów Północnych, ani też Warmia, Mazury czy Malborskie nie mogą rościć pretensji o to, że w momencie samego już plebiscytu Rzeczypospolita Polska nie wykupiła swego ludu z niewoli, względnie nie wyzwoliła go militarnie, gdyż obustronne czynniki polskie, zarówno w samym terenie, jak i Państwo Polskie jako takie, nie znajdowały się w możności pokierowania biegiem wypadków. Nie należy więc osądzać problemu plebiscytowego Kresów Północnych z punktu widzenia czystego sentymentu patriotycznego, ale ocenić go trzeba trzeźwo jako wynik pewnej koniunktury politycznej i zdać sobie sprawę z tego, że warunki takie czy inne mogą ulec zmianie i, że kwestia przyłączenia do Polski jej Kresów Północnych, podobnie, jak całokształt problemu Prus Wschodnich i biegu Wisły pozostaje zawsze jeszcze otwarta. Polska nie przyjęła oficjalnie wyników plebiscytu, zaprotestowała przeciw nim kategorycznie na terenie międzynarodowym, a lud Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej protest ten zadokumentował pieczęcią krwi i łez, przelanych w latach wzmożonego ucisku niemieckiego w okresie plebiscytowym.